DZIŚ 12 STRON

Rok III KATOWICE, CZWARTEK 12 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU Nr. 282

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 94
SOSNOWIEC, Staszica 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 6

Mordercy listonosza w Krakowie są już znani!

Płaszcz zdradził zbrodniczych małżonków

Staruszka-matka oskarża wyrodnego syna

KRAKÓW, 11.10. — Tel. wł. — Przez szereg dni prowadzone były przez krakowskie władze policyjne dochodzenia w sprawie niebywałego morderstwa rabunkowego przy ul. Pańskiej, którego ofiarą padł listonosz ś. p. Przebinda, oraz małżonkowie Susskindowie.

Ustalonem zostało, iż zbrodniarze podając się za Selecką i Rotera wynajęli mieszkanie u Susskindów, dokąd nadali przekaz na 10 zł. na nazwisko Seleckiej, a gdy listonosz zjawił się na miejscu, położyli go trupem, a zmasakrowawszy następnie Susskindów zbiegli w niewiadomym kierunku. Po kilku godzinach od chwili zbrodni znaleziono na Błoniach krakowskich ukryte w dole kloacznym

Torbę skórzaną, jaką noszą listonosze, owiniętą w płaszcz męski. Na podstawie informacyj zasięgniętych u władz pocztowych udało się stwierdzić, iż jest to torba zamordowanego listonosza. Nie ulegało już kwestji, iż płaszcz był własnością sprawcy, tembardziej, iż był on na rękawie powalany krwią, co wskazywało na to, że sprawca zdejmując torbę zamordowanego listonosza

powalał się krwią.

Dalsze dochodzenia władz policyjnych doprowadziły na ślad, iż sprawcą zbrodni jest niejaki Jan Malisz, który zbrodni dokonał przy współudziale żony swej Marji Maliszowej. Szereg świadków zeznało, iż Malisza w towarzystwie żony widziano w godzinę przed zbrodnią obok ul. Pańskiej, gdzie siedzieli na plantach. Wysoko dramatyczne, ale niesłychanej wagi były zeznania matki Malisza. Nieszczęśliwa staruszka po okazaniu jej płaszcza znaleziono na Błoniach rozpoznała go natychmiast jako

płaszcz swego syna.

Na zwróconą jej uwagę, czy zdaje sobie sprawę z wagi swych zeznań odpowiedziała: Wiem, iż mam syna mordercę, wiem, iż nie mam więcej syna, ale zeznań swych cofnąć nie mogła i jeszcze raz potwierdziła, iż jest to płaszcz syna.

Ponadto podała ona, iż syn jej wydalił się z domu krytycznego dnia we wczesnych godzinach rannych i więcej do domu nie wrócił.

Żona Malisza wydaliła się również krytycznego dnia z domu i dotychczas nie powróciła.

Bliższe dane, tyczące się sprawców przedstawiają się następująco: Jan Malisz urodzony 13 marca 1908 jest z zawodu fotografem względnie rysownikiem,

ostatnio bez zajęcia.

Syn Jana i Zofji z Linczowskich, zamieszkały w Krakowie przy ul. Tomasza 33.

Rysopis sprawcy: wysoki 1 m. 76 cm., szczupły, ciemno blond, włosy zaczesane do góry, kark w tyle równo podgolony, bez zarostu, kąty czołowe silnie zarysowane. Twarz pociągła, czoło wysokie, nos prosty, wzrok bystry, ruchy energiczne, cera blada.

Żona jego Marja Maliszowa, lat 26, rozwiedziona z Julianem Kocwą, zamieszkała w Krakowie, przy ul. Tomasza 33, wzrost 1. 65 cm., szczupła, twarz owalna o cerze wybitnie żółtawo-anemicznej, włosy ciemne.

Zwraca się uwagę, iż Malisz

jest uzbrojony,

a również żona jego może mieć broń. Każdy kto posiada jakiekolwiek wiadomości o miejscu pobytu Malisza i jego żony, winien o tem podać do wiadomości najbliższemu posterunkowi policji.

Nowy wojewoda tarnopolski

Dotychczasowy wojewoda tarnopolski p. Moszyński ustąpił ze swego stanowiska. Następcą jego mianowany został pułk. dypl. Artur Maruszewski.

Zamach na króla Rumunji

Karabinowa salwa do pociągu

BUKARESZT, 11.10. — Tel. wł. — Wielkie wrażenie w stolicy Rumunji wywołała wiadomość o zamachu na pociąg dworski, którym jechał król Karol.

Pogłoski te okazały się o tyle prawdziwe, że niedaleko Targoviste nieznani sprawcy dali kilkanaście strzałów karabinowych do wieczornego pociągu pośpiesznego, który jechał bezpośrednio przed pociągiem dworskim.

Policja przypuszcza, że zamachowcy wzięli pociąg pośpieszny za pociąg królewski.

Policja w Targoviste zarządziła w okolicy wielką obławę, w wyniku której aresztowano kilkunastu podejrzanych osobników.

Zastanawiające jest, że przegląd wojsk, którego dokonać miał król Karol, został odwołany.

Cztery zamachy na pociągi

Zbrodniczy wróg ludzi skazany na 12 lat więzienia

Słynna sprawa Matuschki, zbrodniczego sprawcy zamachów na pociągi, znalazła podobną sobie historję w procesie Jana Drewicza z Łodzi.

Jan Drewicz ma lat 36, jest kawalerem i trawi go

nienawiść do świata.

Kilkakrotnie usiłował on doprowadzić do katastrofy kolejowej. Pierwszy wypadek zdarzył się dn. 6 marca r. b. o 10 km. od dworca Łódź-Kaliska, gdzie dróżnik stwierdził, że ktoś rozkręcił szyny na znacznej przestrzeni. Ledwie dróżnik Gołębiowski zdołał gołemi rękami pozakręcać obluzowane mutry, ukazały się światła pociągu. W ostatniej chwili pociąg zatrzymano, uchraniając wagony od katastrofy.

Nazajutrz inny dróżnik na linji Łódź — Zgierz, wykrył drugi wypadek podobnej zbrodni.

Władze bezpieczeństwa roztoczyły wówczas obserwację nad torami w okręgu łódzkim.

Po trzech dniach stwierdzono trzeci fakt rozluźnienia szyn.

W dniu 17 marca jeden z posterunkowych, zaczajony w krzakach, zobaczył jakiegoś osobnika, który

uciekał od toru.

Zatrzymał go i znalazł przy nim sztylet, klucz francuski i 6 wkrętów do szyn.

— Do czego te rzeczy służą? — spytał policjant.

— Poco się pan pyta, kiedy sam pan wie — odparł zatrzymany.

Aresztowanym był Jan Drewicz. Sprowadzono go do policji politycznej, przypuszczając, że niszczycielska jego robota jest nakazana przez jakąś wywrotową organizację. Okazało się, że Drewicz nie należy do żadnej organizacji,

działa na własną rękę,

a kieruje nim chęć wywarcia zemsty na społeczeństwie wogóle, bowiem zraził się do ludzi. Przyznał się do wszystkich trzech wypadków rozkręcenia szyn, a ponadto wskazał wypadek czwarty, kiedy po rozkręceniu śrub przed przejściem pociągu pośpiesznego, zaczaił się w zaroślach i oczekiwał na efekt, by nacieszyć nim swoje oczy. Bardzo był rozgoryczony, że pociąg przejechał przez rozkręcone szyny bez wypadku.

„Polski Matuschka“ stanął przed sądem. W wyjaśnieniach swych podał, że rozgoryczony był do świata, gdyż do 1924 r. pracował w fabryce Kindermana i tam

był wyzyskiwany przez majstra.

Następnie pracował w restauracji swego ojca jako kelner, co też poczytywał sobie za krzywdę. Wreszcie, gdy w 1927 r. ojciec umarł, Drewicz sprzedał restaurację, a osiągniętą sumę 15 tys. zł. pożyczył i stracił, gdyż dłużnicy zniknęli. By zemścić się za doznane krzywdy postanowił dokonać kilku zamachów, które spowodowałyby śmierć większej ilości ludzi.

Sąd skazał szaleńca na 8 lat więzienia.

Od tego wyroku odwołał się oskarżony oraz prokurator.

Sprawa była wczoraj rozpatrywana przez warszawski sąd apelacyjny, gdzie prokurator wnosił o podwyższenie oskarżonemu kary ze względu na groźne skutki, jakie mogły spowodować jego zbrodnicze zamachy.

Sąd apelacyjny podwyższył **Drewiczowi** karę do 12-tu lat więzienia.

Wyrok na zabójcę teściowej i kochanka żony

W procesie Leona Krztania, który zabił kochanka swej żony i teściową, a niewierną żonę ranił, zapadł wyrok, skazujący Krztania za zabójstwo teściowej i Jankowskiego po 4 lata, za usiłowanie zabójstwa żony na 3 lata — łącznie na **5 lat** więzienia.

Wybuch

w pracowni rakiet

BERLIN 11.10. — Tel. wł. — W laboratorjum budowy rakiet w Arenshorst pod Osnabrück wydarzyła się katastrofalna eksplozja, w wyniku której budynek mieszczący warsztaty, został dosłownie zniesiony z powierzchni ziemi.

Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy konstruktor Tiling i jego laborantka oraz monter zajęci byli prasowaniem prochu, służącego do ładowania rakiety. Wskutek wybuchu Tiling i laborantka zostali zabici, monter jest ciężko ranny.

Zastanówmy się trochę...

Tragiczne żniwo

Całe strony dzienników zajęte są dziś przez sprawozdania z procesów „chłopskich“. Z procesów o bunty, o ruchawki, o rewolucje, czy jak tam je ktoś chce nazwać — które wydarzyły się w Małopolsce.

Jak one wyglądały, jaki był ich przebieg terenowy, chronologiczny i historyczny, czem się zaczęły a czem się skończyły— procesy owe wyświetlą i zgodnie z obowiązującem ustawodawstwem konsekwencje w stosunku do winnych — wyciągną.

Wszystko to będzie można przeczytać — i zresztą — naprawdę, nie o to nam w tej chwili chodzi.

Nie o to.

Zbyt wielki to jest materjał i zbyt głęboko może w prawdziwe nasze życie obecne sięga. Wiele usłyszymy jeszcze słów potępienia i wiele — obrony.

Wybijmy więc sobie raczej małe w tym gąszczu i chaosie okienko, przez które ani w roli sędziów, ani w roli obrońców, ale poprostu po ludzku — w te rzeczy wejrzymy.

Posłuchajmy więc, jak to było w Grodzisku, gdy dwaj policjanci przed napierającym na nich tysiącznym tłumem poczęli uciekać.

„Ścigający rozdzielili się na dwie grupy. Posterunkowy Sroka ugodzony odłamkiem cegły, upadł na ziemie. Wówczas reszta dobiegła go i leżącego biła kołkami i odłamkami cegieł tak długo, aż przestał dawać znaki życia. Wtedy ktoś ze sprawców odezwał się, aby przestać bić, „bo już ma dosyć“. Mimo to dwóch oskarżonych Majkut i Urban jeden żelaznemi widłami, drugi kołkiem bili posterunkowego Srokę po głowie i całem ciele z taką siłą, że krew tryskała.

Druga grupa sprawców, ścigająca post. Ścisłowskiego powaliła go na ziemie, uderzeniami pałek i cegieł, a leżącego bili aż do czasu przybycia komendanta posterunku i dwuch dalszych posterunkowych.

I znowuż — niech sąd rozsądzi. Kto był winien — i kto to dzieło straszne rozpoczął.

Ale jedno tragiczne i najboleśniejsze pytanie nam się nasuwa. Któż to był ten jeden i drugi posterunkowy, tak strasznie, zwierzęco i po katowsku bity? Cóż to za ciemiężyciele, wrogowie, których chłopski, pracujący lud wbijał do ziemi kołami i obcasami?

Nie wyszli ci posterunkowi, ci granatowi żołnierze ani z dworów, ani ze zdzierskich i pasorzytniczych pałaców. Nie karmili się manną i ciężko na skromne życie pracować musieli. Przecież to bracia i towarzysze swoich sprawców. Chłopscy, czy robotniczy synowie.

Skądże więc ta rzeź bestjalsha a bratobójcza? Skąd i dlaczego ta krew, te trupy w mundurach i sukmanach?

Cóż łatwiejszego, jak rzucić te raz straszne w swem oskarżenie przywódcom politycznym i agitatorom tych nieodpowiedzialnych mas?

Nie rzucimy go jednak. Wierzymy, że jeden i drugi poseł i jeden i drugi wiecownik, który przez długie miesiące niebacznie lonty podpalał, nie chciał przecie niewinnej śmierci owych posterunkowych, nie wziąłby na najbardziej partyjne sumienie śmierci tych kobiet i chłopów. Nie.

Ale przecież — mimo jego chęci i woli — owa potworna rzecz się stała.

Podbechtywane a niekontrolowane przez rozum i wiedzę instynty tłumu—wzięły górę. I w tej wezbranej fali, zaginęli przywódcy. Porwała ich, stracili nad nią władzę.

Jakże to było przed laty w Krakowie? Czyż posłowie socjalistyczni, mimo woli, mów i swego partyjnego autorytetu — wstrzymywali tych, którzy w ich imie mordowali na ulicach ułanów?

I cóż z tego, że śmierci owych ułanów i śmierci owych policjantów — oni — wodzowie mas — nie chcieli? Czy to mordowanym i zabitym życie powróci?

Mało ich obchodzi ilość elementarzy w chatach robotniczych i wieśniaczych... Ale rzucają w masy tomy odezw partyjnych i ulotek propagandowych... Innym swobodnie zdaja troskę o mnożenie kultury, oświaty, po dniesienie człowieczeństwa... Dla nich ważniejszą jest ilość, ważniejszym jest wzrost liczebności „członków stronnictwa i towarzyszy“...

Czy więc dziwić się powinni i boleć, gdy ich słowa i mowy i propagandy w kłonice, koły i rewolwery w rękach ciemnych, biednych ludzi się obrócą? I uderzą w chłopskich i robotniczych synów, w ludzi niewinnych, w braci?...

„My ludzi musimy na ludzi wychowywać!“ — wołał Robespierre, wódz wielkiej — naprawdę wielkiej — rewolucji francuskiej...

Czyżby o tem nigdy nie słyszeli i nie wiedzieli, śmiali, wykształceni i inteligentni wodzowie mas, dyktatorzy partyjni, nasi „rewolucjoniści“?!!!

To byłoby, to jest dużo, dużo więcej, niż smutne...

To jest naprawdę — tragiczne...

Volksbund musi być zamknięty

Zbiórki i ćwiczenia wojskowe

odwców wetoniemieckich w Mysłowicach

Jak już donosiliśmy bezczelność i tupet Niemców zorganizowanych w jawnych i tajnych organizacjach odwetowych na polskim Śląsku przechodzi wszelkie pojęcie.

Po licznych wystąpieniach o charakterze antypaństwowym przyszła kolej na jeszcze bardziej jaskrawe wypadki, świadczące o przygotowaniach organizacyj młodych Niemców do akcji zaczepnej.

Dzięki czujności organów bezpieczeństwa w Mysłowicach, udało się wczorajszej nocy wykryć tajną organizację młodzieży niemieckiej składającej się z członków Deutscher Volksbund Jugend rozwiązanej ostatnio przez władze.

Członkowie tej nielegalnej organizacji, którą kieruje niejaki Waldemar Mueller, znany z głośnego napadu na członków związku powstańców w Kosztowach oraz Jan Krabiński, urzędnik kopalni mysłowickiej, urządzili po zbiórce w lokalu obwodowym Volksbundu przy ul. Bytomskiej 27 nocne ćwiczenia wojskowe na polach pod Mysłowicami, wysyłając równocześnie na ulice miasta po 2 i 3 osobowe patrole.

W ćwiczeniach tych brało udział około 50 członków tej nielegalnej organizacji, poczem odbyła się odprawa kierowników drużyn.

Odprawie przewodniczył znany działacz antypolski Thomas, przewodniczący Volksbundu w Mysłowicach.

Wobec takiego stanu rzeczy policja przystąpiła do likwidacji ćwiczeń i zbiórki, zatrzymując wszystkich obecnych.

Po przesłuchaniu przytrzymani Niemcy ostali zwolnieni, akta zaś przekazano władzom śledczym.

Należy się spodziewać, że władze nasze pojęły nareszcie do czego zdąża obóz wojujących Niemców na Śląsku i że wszelkim wystąpieniom położą kres, jak i wyciągną konsekwencje z faktu, że dywersyjną tę robotę pokrywa się firmą Volksbundu.

*

W ścisłej łączności z tymi manewrami wojskowemi urządzonemi w Mysłowicach przez Volksbund, pozostaje „przyozdobienie“ szereg budynków w swastyki. Zawezwany na przesłuchanie w związku z tym jeden z członków Volksbundu, 30-letni Józef Wolnik z Mysłowic (Sienkiewicza 12), by by Kameradschaft-fuhrer Volksjugend przybywszy do komisarjatu dopuścił się niesłychanej prowokacji, wznosząc po hitlerowsku rękę do góry i pozdrawiając obecnych słowami: Volk Heil. W związku z tą prowokacją został przytrzymany i odstawiony do dyrekcji policji w Katowicach, gdzie odpowie za wybryk.

Niemcy domagają się bata

Ciągłe prowokacje domorosłych hitlerowców

Policja w Król. Hucie przytrzymała w dniu wczorajszym Ryszarda Kurbasika (3 Maja 90), który będąc w stanie nietrzeźwym wywołał w nocy karczemną awanturę w korytarzu domu, gdzie zamieszkuje.

Obudzeni ze snu lokatorzy wezwali go do spokoju, co wywołało u Kurbusika, który jest Niemcem, prawdziwą furję.

Oprócz przekleństw jakiemi Kurbasik obrzucił mieszkańców domu, wygrażał się również, że Śląsk wróci do Niemiec, gdy tylko Hitler tego zechce, że Niemcy będą o Śląsk walczyć do ostatniego noża i miecza, a także wznosił okrzyki Heil Hitler.

Za podobne prowokacyjne wystąpienie w miejscu publicznem aresztowano Wiktora Pawlenkę (Mieleckiego 38). Prowokatorów przekazano władzom sądowym.

Potęga Francji na morzu

Najlepsze uzbrojenie, największa szybkość

LONDYN 11.10. — Tel. wł. — „Morning Post“ publikuje dziś artykuł poświęcony francuskiej flocie wojennej, przyczem stwierdza, że Francja w ostatnich latach stała się wielką potęgą morską.

Znajdująca się w budowie „Dunkerque“ będzie niedoścignionym pod względem urządzeń okrętem wojennym na przeciąg conajmniej 8 lat. Obecnie Francja buduje ogółem 8 krążowników, podczas gdy St. Zjednoczone 6, a Japonja 4.

Ponadto w budowie znajduje się 13 kontrtorpedowców po 2.500 ton; wyposażone one są w działa kalibru 13.7. Żadna inna flota świata nie posiada kontrtorpedowców uzbrojonych w tak ciężkie działa. Nowe okręty francuskie odznaczają się ponadto największą szybkością.

Pod względem zaopatrzenia w łodzie podwodne Francji nie dorówna żadne z mocarstw morskich. Francja posiada 84 łodzie podwodne w służbie i 25 w budowie, podczas gdy Ameryka 81, Japonja 63, Anglja 50 i 10 w budowie.

W matni długów pracowniczych

Miljard złotych rocznie biorą urzędnicy

Ile z tego pochłania lichwiarski kredyt?

Zagadnienie oddłużenia pracowników, któremu poświęciliśmy ostatnio kilka artykułów, wymaga możliwie najbardziej **wszechstronnego naświetlenia,** bowiem jest ono w tej chwili bodajże najważniejszem zagadnieniem chwili.

Zwłaszcza teraz, po pierwszym, kiedy z poborów urzędniczych zapłacona została pierwsza rata Pożyczki — przyjście z pomocą tym, których byt opiera się tylko na miesięcznym, nikłym zarobku, stało się bowiem ością, z którą

ani chwili zwlekać nie wolno.

W artykułach poprzednich wykazaliśmy, jak fatalne skutki dla stanu urzędniczego ma zadłużenie z tytułu kredytu towarowego, jak również i z powodu pożyczek prywatnych krótkoterminowych, któremi pracownik usiłuje ratować swoją dziurawą kieszeń, nie bacząc na to, że procenty z takich pożyczek przy dłuższym terminie

podwajają kapitał.

Znane są wypadki, kiedy przyparty do muru pracownik brał pieniądze na 4 proc. miesięcznie, czyli że w przeciągu roku dopłacał połowę pożyczonej pensji — do kieszeni lichwiarza.

Oczywiście, anormalny ten stan musiał doprowadzić w konsekwencji do **zniszczenia wszelkich, na czarną godzinę odłożonych zasobów, do wyprzedania bardziej wartościowych sprzętów, do wyzbycia się odzieży, ba! nawet pościeli.**

Wiele na ten temat mogliby powiedzieć taksatorzy lombardów, którzy przed okienkami widzą przeważnie wynędzniałe, pełne troski twarze ludzi pracy, znoszących tu resztki swojej chudoby i w obliczu taksatora z lękiem czekających na decyzję: „ile?".

*

Jak zaradzić pladze długów? Pytanie to postawimy zaraz na początku naszej akcji, i dziś postaramy się na nie odpowiedzieć.

Zobaczymy więc, jak starają się rozwiązać to zagadnienie

urzędnicy państwowi,

jako rzesza najlepiej i najbardziej spoiście zorganizowana.

Zacząteк akcji „oddłużenia" sięga roku 1931, kiedy to powzięto myśl zorganizowania instytucji, którаby zajęła się trudnem dziełem naprawy mocno nadwyrężonych budżetów pracowniczych. Zamiar ten został uwieczniony powstaniem Spółdzielczego Banku Urzędniczego, który rozpoczął swe czynności pod hasłem intensywnej pomocy kredytowej.

Akcja pomyślana była dobrze i oparta na zdrowych zasadach. Pracowników państwowych liczy Polska

aż 400.000, a miesięczne ich uposażenie wynosi łącznie 90.000.000 zł.

Otóż teoretycznie każdy z tej armji może być członkiem Banku, wpłacając zł. 100 tytułem udziału. Stworzyłoby to potężną sumę 40.000.000 złotych, któraby pozwoliłaby na rozpoczęcie akcji oddłużenia w szerokim stylu.

Ale teorja jest teorją, a życie życiem: Bank liczy do tej chwili ponad półtora tysiąca członków (zamiast 400.000!), jednak zdołał już udzielić 231 pożyczek oddłużeniowych na kwotę zł. 216.000.

Jest to oczywiście

kropla w morzu

potrzeb urzędniczych, ale dobre jest chociaż i to, że początek został zrobiony i w zasadzie dotychczasowego systemu pożyczania pieniędzy — uczyniono wyłom.

Organizatorzy Banku wychodzą ze słusznego założenia: oto zdolność kredytowa urzędnika, biorąc pod uwagę kredyt krótkoterminowy, jest żadna. Jeśli bowiem pracownik taki ma np. 300 zł. pensji miesięcznie, to po pokryciu zobowiązań z tytułu pożyczek krótkoterminowych gotówkowych, czy zadłużeń w sklepach

zostaje mu często nie więcej, niż 20 zł.

Aby przeżyć miesiąc, zapożycza się znów we wszelki możliwy sposób, płaci wysokie procenty i brnie dalej. Otóż wyjściem z tej sytuacji, według metody założycieli Banku, jest konwersja czyli połączenie zadłużeń obecnych na pożyczki średnioterminowe np. do 50—100 miesięcy.

Jeśli zadłużenie ogólne pracownika państwowego wynosi np. 1000 zł. — to gdyby ten pracownik mógł gdzieś pożyczyć tę kwotę na 100 miesięcy, opłacałby on dług w ratach miesięcznych amortyzacyjnych w wysokości przy uwzględnieniu nawet 12 proc. rocznie — 15 zł. 87 gr. i **wówczas sytuacja jego byłaby odwrócona**

w stosunku do przytoczonego przykładu. Pobierając np. 300 zł. pensji — na amortyzację zadłużenia swego spłacałby — nie jak dotychczas np. 280 zł., pozostawiając sobie na przeżycie miesiąca 20 zł., lecz amortyzacja długu wynosiłaby 15 zł. 87 gr., a na przeżycie miesiąca zostawałaby mu kwota 284 zł. 13 groszy.

Czyż wtedy sytuacja takiego pracownika państwowego nie uległaby zasadniczej poprawie?

*

Potężna wartość, jaką Państwu i Narodowi daje świat pracy, nie jest naogół należycie doceniana. A przecież ta wartość w odniesieniu tylko do pracowników państwowych wynosi

miljard złotych rocznie!

Gdybyż na poczet tej olbrzymiej sumy mogli oni dostać chociażby jedną dziesiątą część —

sto miljonów zł.

tytułem długoterminowego, rozłożonego na dogodne raty kredytu — iluż tragedjom rodzinnym dałoby się zapobiec! Pracownik, oczyszczony z uciążliwych długów, staje się jakby innym, odmłodzonym człowiekiem. Może zdobyć mieszkanie, o ile jest sublokatorem, może zaopatrzeć się w odzież, o ile jej nie posiada. Może wreszcie stworzyć dla żony jakiś warsztat pracy, któryby wydatnie poprawił byt urzędniczej rodziny. O ile wóczas straciłaby na ostrości kwestja emerytur, uposażeń, o ile mniej groźny stałby się Damoklasowy miecz redukcji.

Widzimy więc raz jeszcze, że otwarcie szeroko kas wielkiej instytucji kredytowej, którą w miniaturze reprezentuje w tej chwili Bank Urzędniczy, byłoby dla rzesz pracowniczych możnością uzyskania oddechu, możnością wejścia na wyżyny, a odpowiadający im poziom kultury i bytu.

Ale wielka instytucja musiałaby mieć odpowiednio wielkie kapitały. Trudno w tej chwili liczyć na to, że kapitały te wpłyną do niej wyłącznie z zubożałych kies, należałoby raczej kapitały te przyciągnąć z zewnątrz. Nie jest to bynajmniej tak iluzoryczne, jakby się wydawać mogło. Możliwość taka istnieje, a skorzystanie z niej pozwoliłoby na wydobycie z matni długów wielu, wielu rodzin...

Powrócimy do tego w następnym artykule.

Old

Surowe kary

dla szantażystów prasowych

W procesie aferzystów „prasowych" po zbadaniu ostatniego świadka, lekarza Luciana Nordwinda, zarządzającego hotelem „Krynica", od którego Katuszewski wyłudził 60 złotych, w zamian za umieszczenie sprostowania notatki niemiłej dla p. Norwinda, a zamieszczonej w jednem z pism warszawskich, sąd wysłuchał przemówień obrońców, którzy dowodzili, że postępowanie oskarżonych było legalne i zgodne z prawem, oraz ostatniego słowa, w którem Katuszewski chwalił się swą pracą dziennikarską i tem, że artykuły jego ukazywały się w Gaziecie Handlowej, na tej samej stronie, co artykuły ministra Kwiatkowskiego. Po przemówieniu Jakubowicza, atakującego jednego ze współpracowników pisma „A. B. C.", którego podejrzewał o ujawnienie całej afery z Glazerem, sąd udał się do sali narad, celem napisania wyroku. Po półgodzinnej przerwie ogłoszono wyrok, mocą którego: Zygmunt Katuszewski skazany został na 10 miesięcy więzienia i 40 złotych opłat sądowych, Kazimierz Jakubowicz — na 6 miesięcy więzienia i 20 złotych opłat sądowych Władysław Giełczyński — został uniewinniony.

W ustnych motywach wyroku sąd stwierdził, że Jakubowiczem i Katuszewskim powodowały niskie pobudki, które przyczyniły się do surowego wymiaru kary. Surowsza kara w stosunku do Katuszewskiego spowodowano została świadomością sądu, że uprawiał on takie przestępstwa systematycznie, co odbiło się na przewodzie sądowym.

W stosunku do oskarżonego Giełczyńskiego, sąd uznał, że istnieją poszlaki czynu występnego, że 500 złotych honorarium pobrane przez niego jest niewspółmierne z przysługą okazaną Glazerowi, ale brak jednak dowodów winy w zrozumieniu artykułu 251 k. k.

W stosunku do Giełczyńskiego uchylono dozór policyjny. Katuszewski nadal pozostanie w więzieniu, zaś w stosunku do Jakubowicza, utrzymano dotychczasową kaucję.

RADJO

KATOWICE, Czwartek 12 październ. 7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Muzyka (płyty). 11.45: Komunikat Min. Opieki Społ. 11.50: Muzyka (płyty). 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.25: Komunikat gospodarczy i wiadomości meteorolog. 12.35: I-szy poranek szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15.30: Komunikat gospodarczy warszawski. 15.40: Muzyka lekka. 16.40: Odczyt 16.55: Koncert. 1750: Komunikaty harcerskie. 17.55: Muzyka (płyty). 18.00: „Zwycięstwo Sobieskiego pod Parkanami w dniu 9 października 1683 r." 18.20: Słuchowisko p. t. „Most". 19.05: Feljeton sportowy. 19.20: Rozmaitości. 19.25: Odczyt. 20.00: Koncert. W przerwie: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.10: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05 — 2330: Muzyka taneczna.

———:) * :(———

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Karol M. Radzionków 20. Zasięgnęliśmy informacji w Wydziale Oświecenia Publ., gdzie nam oświadczono, że zwolnienie od czesnego odbywa się jedynie w warunkach określonych odnośnemi przepisami t.j. o ile rodzice są ubodzy, przedstawiają odpowiednie podanie z zaświadczeniem ubóstwa oraz jeśli syn wykazuje dobre postępy w nauce i zachowaniu. Podanie takie należy wnieść do dyrekcji zakładu naukowego. Pozatem nie przysługują dzieciom rodziców bezrobotnych żadne ulgi. W wyjątkowych wypadkach można się zwrócić z prośbą do W.O.P. Śląskiego Urzędu Wojew., który może taką prośbę uwzględnić

Sąd w podpalonym Reichstagu

Gdzie szukać wspólników van der Lubbego?

BERLIN, 10.9. — Proces o podpalenie Reichstagu toczy się dziś w Reichstagu, w sali komisji budżetowej, przerobionej odpowiednio na salę sądową.

Pierwszy zeznaje student teologii uniwersytetu berlińskiego, **Floeter, który w krytycznym dniu wieczorem pierwszy dostrzegł pożar w Reichstagu**, powracając o godz. 9-ej z biblioteki uniwersyteckiej do domu. Świadek szczegółowo opowiada, że gdy przechodził przed frontem Reichstagu, na wysokości pierwszego piętra **zauważył osobnika, który wdarłszy się na balkon z łuczywem w reku, rozbijał szybę w oknie do sali restauracyjnej.** Świadek zaalarmował stojącego pod Reichstagiem policjanta, którego przytem pchnął w plecy w kierunku widzianego przez siebie ognia, a następnie udał się do domu.

Przewodniczący zapytuje, czy świadek nie zauważył drugiego sprawcy podpalenia, względnie jakiegoś cienia, chociażby w pobliżu. Na wszystkie te pytania świadek odpowiada przecząco.

Pytanie Dymitrowa, czy Floeter w tym czasie był członkiem jakiejś organizacji studenckiej przewodniczący odrzuca.

Oskarżony Torgler zwraca się do świadka z zapytaniem, **dlaczego dostrzegłszy pożar nie pozostał na miejscu, lecz udał się spokojnie do domu**, na co świadek odpowiada, że był głodny.

Zkolei przesłuchiwano policjanta Bouwerta, którego Floeter zaalarmował. Zeznania jego w szeregu punktów wykazują rozbieżność z zeznaniami Floetera. M. in. twierdzi on, że wezwał Floetera do zaalarmowania straży ogniowej, Floeter zaś temu kategorycznie przeczy. Zaobserwowawszy za szybami w oknie Reichstagu płomień łuczywa, który — według świadka — pochodzić musiał od pochodni, Bouwert dał w kierunku poruszającego się płomienia strzał, po którym płomień znikł.

Zecer Tjaler, który przechodził krytycznego wieczoru obok Reichstagu, twierdzi, że **balkonie, obok głównego wejścia zaobserwował dwie postacie, z których jedna trzymała łuczywo w reku.** Bliższych szczegółów podać nie umie.

Na wniosek jednego z adwokatów przewodniczący zarządza na dziś wieczór wizję lokalną, w miejscu obserwowanem przez świadków, przyczem dla odtworzenia badanej sceny jedna osoba ma za oknem poruszać się z pochodnią w reku.

W czasie konfrontacji Tjalera i Floetera oraz sierżanta Bouwerta, dochodzi do ostrej scysji między Dymitrowem a przewodniczącym sądu. Wywiązuje się utarczka słowna, przyczem Dymitrow głośno woła:

— W tym procesie, panie przewodniczący, ja nie jestem dłużnikiem, lecz wierzycielem!

Przewodniczący pyta van der Lubbego czy podpalenia dokonał sam, czy nie. Van der Lubbe milczy, po chwili zaś cedzi „Tak".

Dymitrow woła, zwracając się do van der Lubbego: „To niemożliwe, wykluczone, idjota!"

Nadprokurator: — Czy może inni przygotowywali podpalenie, lub pomagali w tem?

Van der Lubbe: **„Tego nie mogę powiedzieć".**

Słowa te wywołują na sali wielkie poruszenie.

Olbrzymi pożar fabryki niemieckiej

BERLIN, 10.10. — Donoszą z Karlsruhe o olbrzymim pożarze fabryki sztucznej wełny. Spłonął doszczętnie budynek 6-piętrowy, wraz ze składami, długości 120 mtr. i szerokości 70 mtr. Płomienie biły w górę na 30 mtr.

Straty oceniają na 2 miljony marek. Według przypuszczań, zaszedł tu wypadek podpalenia. Jednego ze współwłaścicieli aresztowano.

Porwanie pięknej cyganki

Kuzynka króla Kwieka uwięziona przez dwuch mężczyzn

Wczoraj w stolicy do Urzędu Śledczego zgłosili się cyganie stojący taborem na Szczęśliwicach i zameldowali o zaginięciu 18-letniej Marji Kosińskiej, kuzynki „króla" Kwieka.

Kosińska odznaczała się niezwykłą urodą i była doskonałą tancerką. W ciągu dnia wczorajszego wyszła na miasto aby wróżyć po domach. Jak wynika z przeprowadzonego przez cyganów wywiadu, Kosińską widziano ostatnio na ul. Koszykowej w pobliżu Marszałkowskiej, gdy wsiadała do auta, w którem znajdowało się jakichś dwuch panów.

Zachodzi przypuszczenie, że Kosińską porwali handlarze „żywym towarem", którzy zwabiwszy ją pod pozorem wróżby do samochodu, wywieźli gdzieś za miasto i więżą w jakimś zakonspirowanym lokalu.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem odnalezienia zaginionej cyganki.

—(::)—

Min. Titulescu opuścił Warszawę

Pociąg omal, że nie odjechał bez niego

Rumuński minister spraw zagranicznych, p. Titulescu, po dwudniowym pobycie w Warszawie wyjechał wczoraj o godz. 5-ej popołudniu, udając się przez Belgrad do Sofji, stamtąd zaś następnie do Aten i Stambułu.

Odjeżdżającego ministra Titulescu na dworcu Głównym żegnali: min. Beck, wicemin. Szembek, posłowie Sowietów, Jugosławji i Czechosłowacji oraz członkowie poselstwa rumuńskiego.

Min. Titulescu aż do ostatniej chwili prowadził na peronie rozmowę z min. Beckiem i nie zauważył odjazdu swego pociągu. Musiał też przebiec kilkanaście kroków, aby wskoczyć na stopnie swego wagonu salonowego przy pomocy min. Becka i posła sowieckiego Owsiejenki.

Ta przygoda ministra Titulescu jest o tyle zrozumiała, że odjazd pociągów w Rumunji jest kilkakrotnie sygnalizowany, gdy u nas pociągi odjeżdżają bez jakichkolwiek sygnałów.

✱

Min. Titulescu złożył na ręce przedstawiciela rządu sowieckiego w Warszawie rumuński dokument ratyfikacyjny konwencji o określeniu napaści, celem przekazania dokumentu rządowi sowieckiemu.

W gmachu MSZ w obecności min. Becka, podpisany został przez min. Titulescu i posła Owsiejenkę protokuł, stwierdzający złożenie przez min. Titulescu dokumentu ratyfikacyjnego w ręce posła sowieckiego.

Zwycięscy lotnicy balonowi

wracają w niedzielę do Warszawy

Zwycięscy tegorocznych chicagowskich zawodów o puhar Gordon-Bennetta, kapitan Hynek i porucznik Burzyński, którzy wracają do kraju, podejmowani będą w Warszawie tradycyjnym zwyczajem, według którego witano dotychczas po dokonaniu przez nich większego wyczynu miary międzynarodowej.

Statek „Kościuszko", na którym jadą obaj lotnicy, przybija do Gdyni w dn. 14 b. m. Nazajutrz t. j. w niedzielę rano lotnicy przybędą do Warszawy.

Stój! Tu Straż Graniczna!

Wezwanie takiego rodzaju słychać często na zielonej granicy. Nie zawsze jednak wywiera ono pożądany skutek i, wtedy strażnik zmuszony jest do zrobienia użytku z broni. Taki jest przepis, taka jest twarda służba graniczna.

Dnia wczorajszego, kiedy na ziemię opadł pierwszy mrok, ukazało się na zielonej granicy pod kol. Stare Górecko w Szarleju — dwoje ludzi. Wezwanie strażnika pozostało bez skutku. Padły strzały. Z uniesionymi do góry rękami podeszli Ignacy i Marja Adamczykowie z Szarleja.

W worku dźwigali 50 pomarańcz i 2 butelki Maggi w płynie. Konfiskata. Urząd Celny Szarlej.

Strzelanina poprzedzone było również zatrzymanie pod Maciejkowicami uciekających w głąb kraju przemytników Walentego Janika, Tomasza Knapisza i Józefa Sojki z Katowic — Zawodzia. Nie pomylili się strażnicy z kim mają do czynienia.

Trójka przemytnicza posiadała bowiem 20 kg. rodzynków, 10 kg. pomarańcz i innych cennych specjałów, które złożono w urzędzie celnym w Brzezinach Śl.

Pozostał jedynie żal w sercu biednych przemytników, ryzykujących życie i ostatni nieraz grosz.

Nadużycia w administracji gazety urzędowej

W administracji gazety urzędowej województwa śląskiego wykryto znaczne nadużycia, w związku z czem został zawieszony kierownik administracyjny, asystent wojewódzki Józef Chobos oraz agent administracyjny, Paweł Gerstenberg i woźny Ignacy Czech.

Zawieszonym w urzędowaniu wytoczono dyscyplinarkę, a badaniem rozmiarów nadużyć zajęła się najwyższa izba kontroli.

Złoto na Kaukazie

MOSKWA, 10.10. — W dolinach rzek Małej i Wielkiej Łaby, dopływu Kubani (Kaukaz północny), natrafiono na poważne pokłady złota, nieustępujące w gatunku syberyjskiemu.

—:) ✱ (:—

Deszcz gwiazd nad Francją

PARYŻ, 10.10. — Rzadkie zjawisko deszczu meteorów, które zostało zaobserwowane w Obserwatorjum warszawskiem, było we Francji widoczne gołem okiem. Ogon komety Giacobiniego - Zinnera, przez której orbitę przeszła wczoraj ziemia, w wielu miejscowościach francuskich obserwowano jako prawdziwy deszcz gwiazd spadających. Zjawisko to trwało kilka minut

—:) ✱ (:—

Dwa nowe podatki na cele rolnictwa

We wtorek odbyło się pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozpatrzono kilka projektów rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy. M. in. Rada Ministrów rozpatrzyła i uchwaliła projekt rozporządzenia o poborze dziesięcio-procentowego dodatku do państwowego podatku gruntowego i przemysłowego, oraz projekt rozporządzenia o państwowym podatku od uboju.

Te dwa projekty rozporządzeń pozostają w związku z uchwałami Komitetu Ekonomicznego Ministrów, który postanowił wprowadzić powyższe podatki i przeznaczyć wpływy z nich na akcję podniesienia cen produktów rolnych.

Skarga cyganów na... radjo

BUKARESZT, 10.10. — Odbył się tu zjazd cyganów z Rumunji.

Zjazd stwierdził znaczny wzrost nędzy wśród cyganów, spowodowany w dużym stopniu rozpowszechnieniem muzyki radjowej, pozbawiającej zarobku grajków cygańskich.

Nie wolno niszczyć polskich warsztatów pracy!

Tragiczne echa strajku robotników w fabryce „Ropag“

Mimo wielkich zamówień-zakłady stoją!

Pisząc przed kilku dniami o dywersyjnej działalności placówek handlowych niemieckiego kartelu elektrycznego, która stała się ośrodkiem zainteresowań prokuratora i stanowi obecnie przedmiot — **żmudnych dochodzeń władz** śledczych, ani na moment nie przypuszczaliśmy, że sprawa ta wiąże się do pewnego stopnia bardzo ściśle z tragicznym, od szeregu dni trwającym **strajkiem robotników** w fabryce kolejowych urządzeń sygnalizacyjnych „Ropag“ w Szopienicach.

Jak wiadomo robotnicy tej fabryki z powodu niewypłacania **od miesięcy** zarobków, znajdując się w sytuacji bez wyjścia, porzucili pracę i po bezskutecznych wszelkich wysiłkach wytoczyli firmie **sprawę sądową** i uzyskali wyroki.

Delegacja tych robotników zjawiła się **w naszej redakcji** i objaśnienia jej rzuciły snop światła na ten wielce zawiły zatarg z pracodawcą, którym jest inż. Szczęśniewicz.

Jak wynika z tych objaśnień, broni strajkowej nie chwycono się by w ten sposób zmusić pracodawcę do uregulowania zarobków, a tylko znajdując się bez żadnych zupełnie **środków do życia**, chciano w ten sposób zwrócić ogólną uwagę na swoje rozpaczliwe położenie.

Zaleganie z wypłatą zarobków nie zostało spowodowane — według twierdzeń robotników — **zła wola** pracodawcy.

Fabryka „Ropag“ stała od szeregu lat w ostrej walce na rynku krajowym **z zamaskowaną ekspozyturą** niemieckiego kartelu elektrycznego, fabryką Siemensa w Bydgoszczy, Fiebrandt, co zmuszało do wykonywania robót bez jakiegokolwiek zysku, a nawet często — jeśli zawiodły **obiecane zamówienia**, do których czyniono kosztowne przygotowania, ze stratą. To wszystko spowodowało, że zaistniały pewne zobowiązania prywatne.

Kiedy z Siemensa została **zdarta przez prokuratora maska** i wydane zostało zarządzenie odsuwające tę firmę od wszelkich dostaw zarówno na rzecz kolejnictwa, przedsiębiorstw państwowych, jak samorządu oraz gmin, **dziwnym zbiegiem okoliczności** wierzyciele prywatni wystąpili z całą bezwzględnością o pokrycie zobowiązań, mimo, że firma coraz lepiej wywiązywała się ze wszelkich zobowiązań i **nie było podstaw** do przypuszczeń, że będzie inaczej w jednym wypadku i poczyniono kroki zabezpieczające pretensję, które jednocześnie spowodowały **wstrzymanie dopływu gotówki** z tytułu wykonanych zamówień.

Równolegle zaś z tem wystąpiły i władze skarbowe. Z powodu kilku formalnych, bez większego w gruncie rzeczy znaczenia, **uchybień** nie uznały ksiąg handlowych przedsiębiorstwa i dokonały szacunkowego wymiaru podatków, przyjmując, iż przedsiębiorstwo dało **znaczny zysk** (Na marginesie tego warto zaznaczyć — o czem śląskie władze skarbowe zapewne nie wiedzą, że podobna zdaje się rodzajem pro- **1.700.000 zł.** strat!). Na poczet pokrycia podatków z tego tytułu zamknięto resztę dopływu gotówki z poszczególnych dyrekcyj kolejowych za wykonane zamówienia.

Robotnicy chcąc **ratować warsztat pracy** mający znaczne terminowe zamówienia (w chwili obecnej jeszcze na 400.000 złotych!), pracowali nie otrzymując przez długi czas wynagrodzenia, sądząc, że w końcu kiedyś pieniądze zaczną napływać.

Tymczasem jednak, jakgdyby fatum, zawisło nad tym warsztatem pracy **cień knowań** Siemensa i wytworzyła się w końcu beznadziejna sytuacja.

Z jednej strony zadosyć **pracy i zamówień** a z drugiej ani grosza za wykonane zlecenia i w ten sposób robotnicy znaleźli się bez wszelkich **środków do życia** i zostali zmuszeni do porzucenia pracy.

Pracy niema dziś nadmiaru. I jeśli znajduje się dziś jakaś placówka, która może dać zatrudnienie chętnych po temu rękom, to sprawą taką **winny się zająć jakieś władze**, by zapewnić pożyteczną dla kraju i państwa dalszą produkcję i nie dopuścić **do zaprzepaszczenia** istniejących możliwości pracy i chleba dla pracowników.

Bez względu zaś na twierdzenie pracowników, należałoby zbadać, czy niema tu w tem **złej woli pracodawcy**, bowiem mimo wszystko nie chce się nam wierzyć, by silnie produkująca fabryka, posiadająca **wielkie należności** z tytułu dostaw dla kolei czy wogóle instytucyj państwowych pozbawiona była wogóle dopływu gotówki. Żadną zaś miarą **nie możemy dać wiary** twierdzeniu, że władze skarbowe domkły tej firmie zupełnie dopływ gotówki, bowiem znamy analogiczne wypadki i wiemy, że władze skarbowe w tych wypadkach ściągają swe należności **sukcesywnie**, nie zagrażając tem samem normalnemu prosperowaniu przedsiębiorstwa.

Inne muszą zatem być przyczyny zalegania z wypłatą robocizny i powołane po temu czynniki winny i **należycie zbadać** i postąpić z całą surowością prawa.

Liczymy, że opinia publiczna dowie się co było faktyczną przyczyną **głodowania robotników** fabryki „Ropag“, które w konsekwencji spowodowało unieruchomienie tego warsztatu pracy.

Głodni czy złodzieje?

Nie wiadomo bliżej, czy byli to złodzieje zawodowi, czy też jacyś biedacy dość, że onegdajszej nocy włamali się do składu rzeźnickiego Fr. Lorda w Wielkich Piekarach (Marjacka 101) aby zaopatrzyć się w prowiant.

Sprawcy musieli mieć niezgorszy apetyt bowiem zabrali 20 kg. wędlin, a pozatem trochę bielizny oraz gotówką 2 zł. i 80 fen.

Pan Lord, choćby już z nazwiska sądząc — człowiek zamożny — wpadł na 120 zł.

Tejże samej nocy i na tejże ulicy włamali się jacyś amatorzy ciepła do piwnicy Pauliny Dryndowej (Marjacka 153) skąd zabrali żelazny piecyk. Szkoda nieznaczna, gdyż piecyk był już używany.

Szalona jazda na ulicach Król. Huty

Przydałoby się poskromić szoferów

Ulice Król. Huty były wczoraj terenem dwuch poważniejszych wypadków o tragicznym przebiegu.

W godzinach popoł. prowadzący motocykl Paweł Kopel z Katowic (Florjana 12) wraz z Pawłem Warwasem (Wojciechowskiego 97) na tylnem siodełku wpadli na przejeżdżający ulicą dwukonny wóz. Uderzenie było bardzo silne bowiem obaj wylecieli z siodeł na bruk przyczem odnieśli okaleczenia twarzy i rąk. Odwiezieni do szpitala zażarci motocykliści pozwolili się obandażować, jednak nie chcieli pozostać w szpitalu. Było to zresztą całkiem zrozumiałe bowiem Kopel nie posiadał prawa jazdy a pozatem był „pod gazem“. Policja motocykl zakwestjonowała.

Drugi taki wypadek miał miejsce na skrzyżowaniu ulic Wolności i Chrobrego. Właściciel samochodu osobowego Śl. 1113 Paweł Szymbor z Szarlocińca (Królhucka 23) wpadł w czasie wymijania tramwaju na 11-letniego Jana Rosenblatta (Mielęckiego 34) który upadając na bruk, ciężko się potłukł. Odwieziony do szpitala chłopiec oświadczył, że niema ochoty pozostać w łóżku szpitalnem wobec czego powierzono go opiece domowej.

W tym wypadku wina leży po stronie nieostrożnego chłopca.

Prowokator--recydywista wywołał awanturę w restauracji

Znany władzom bezpieczeństwa z prowokacyjnych wystąpień, Paweł Knapik, sekretarz niemieckiego związku zawodowego górników Hirsch-Dunker, zamieszkały w Król Hucie (księdza Łukaszczyka 5), skazany przed niedawnym czasem na rok aresztu za prowokacją pozwolił sobie znowu na podobny występ.

Bawiąc wczorajszej nocy w restauracji Paska w Król. Hucie Knapik podszedł do orkiestry, polecając grać Deutschland ueber alles, przyrzekając za to kolejkę wódki. Kiedy kapelmistrz Paweł Adler kategorycznie sprzeciwił się temu, rozzuchwalony Niemiec obrzucił go stekiem wyzwisk.

Oburzeni do żywego goście zawiadomili policję, która zatrzymała Knapika do ukończenia dochodzeń.

Prowokatora recydywistę powinna spotkać surowa kara.

Dodatek humorystyczny

Sędzia z buzią jak malina

Prasa codzienna doniosła, że niektóre stanowiska sędziów grodzkich obsadzone będą wkrótce przez kobiety-prawniczki.

(Panie zecer, uwaga na ostatni wyraz! — Przyp. autora).

Zdaniem znawców stosunków sądowych, rozprawa może wyglądać jak poniżej:

Sędzia szybkim ruchem pomadki odświeżył karmin ust zapudrował nosek, poprawił niesforne blond loki dokoła bireta, poczem przycisnął guzik dzwonka.

— Proszę wstać, sąd idzie! — woła woźny, urywanym głosem i zwierza się posterunkowemu:

— Śmiać mnie się chce jak wielka cholera, spójrzyj pan na klejentellę.

Istotnie na obliczach stałych bywalców sali sądowej nieopisane ździwienie.

— Co jest jak pragnę zdrowia? Facetka sędziego odstawia.

— Widocznie nie miał czasu i żonę przysłał. Skocz Maniu mówi czyli też naprzykład Zosia i rozsądź tam parę kawałków, a ja później przyjdę. Ładnie to jest, jak się małżeństwo pospólnie spomaga.

Po mojemu to lipa nie sąd. Puc, równouprawlenie i damska konfekcja — odezwał się p. Konstanty Śmietanka, oskarżony o nieprzyzwoite zachowanie się w miejscu publiczem do świadka w swej sprawie pana Walerego Konika.

— Ale co będzie z nami? Jako ojciec dzieciom, kobietę szanuje i nie będę mógł powiedzieć co i jak było — niepokoi się pan Konik.

— Sprawa z oskarżenia Konstantego Śmietanki. Głos ma świadek Konik.

— Dopraszamy się łaski pani sędziny, żebyśmy mogli poczekać aż szanowny małżonek nadleci. Ta sprawa nie jest podchodząca do damskiego sądu. Może temczasem za coś innego się pani sędzina złapie? — wtrąca p. Śmietanka.

— Cóż to znaczy? proszę nie przeszkadzać. Głos ma świadek.

— Kiedy pan Śmietanka ma rację — ja nic nie powiem, bo mnie jasny piorun spali z tego wstydu.

— Wzywam świadka do zeznań po raz ostatni.

— Takiem prawem wal pan panie Konik, ale naokoło z ogródkiem — godzi się oskarżony.

—Dobrze proszę pani sędziny powiem, ale pani sędzina sama będzież żałować.

Za dozorce nocnego jestem służący. Obchodzę raz swój rewir dokoła Banku Polskiego, i widzę jako że stał tam pan Śmietanka... i... więcej nie powiem...

— No i cóż on tam robił?

— Kiedy się wstydze.

— Jak w sądzie wstydu nie ma, to p. Śmietanka.... proszę najwyższego sądu! — kończy z rozpaczliwym wysiłkiem świadek Konik.

Sala wybucha śmiechem. Sędzia z rumieńcem na twarzy pisze wyrok, który opiewa na 30 złotych grzywny. Świadek Konik ściska ze współczuciem rękę skazańca.

— Żeby leguralny sędzia sądził nie zapłaciłby pan więcej jak dychę — za kanalizacyjną niemoralność.

Kobieta mężczyzny nie zrozumie nigdy, cielesna autonomja w niej nie taka!

Kontrabanda

Sasza Maliniak jest członkiem słynnej orkiestry Szpilfogla, koncertującej co wieczór w jednej z najwytworniejszych kawiarni. Niedawno Sasza bawił w Berlinie, gdzie kupił sobie wspaniały saksofon.

Znakomity muzyk postawił sobie za punkt honoru przewiezienia instrumentu przez granicę bez uiszczenia opłaty celnej.

W Zbąszyniu na komorze zatrzymuje go urzędnik celny.

— Czy ma pan coś do oclenia?

Sasza milczy.

— Czy ma pan coś do oclenia?

Milczenie.

Urzędnik pieni się ze złości, Sasza wyciąga saksofon, przykłada go do ucha i pyta:

— Co pan mówi hę?

— Czy ma pan coś do oclenia?

— Nie!

Zakochany

Szyja Gurewicz jest na ślubie swego przyjaciela. Przy weselnej uczcie Szyja został zelektryzowany widokiem pięknej brunety Rózi Zimnowodzianki. Piękność kobieca, pierwsze miejsce na konkursie w Zoppotach i wice miss Truskawca usiadła obok niego

Gurewicz kompletnie stracił apetyt. Zaczął rozmawiać z przybyłą i po kilku strzelistych spojrzeniach w jego stronę, poczuł, że się zakochał odwieczną miłością, jak mówi poeta.

W pewnym momencie panna zwróciła uwagę na wstrzemięźliwość towarzysza w stosunku do potraw.

— Panie Gurewicz, co ma znaczyć ten post? Czy pan nie ma apetytu.

— Panno Róziu, słowo pani honoru daję, że jak patrzę na panią, to mi zupełnie apetyt odchodzi.

Staropolska gościnność

Pani Aldona Oksenberg poznała na reducie młodego Bohdana Szponderbluma. Wkrótce przelotny na pozór flirt, zamienił się w głęboką miłość. Pewnego wieczoru, gdy kochankowie trwali w czułem sam na sam, w sąsiednim pokoju rozległy się jakieś kroki.

— Mój mąż! — zawołała pani Aldona.

Pan Bohdan nie tracąc zimnej krwi, schował się pod łóżko.

W tej chwili wszedł do pokoju pan Oksenberg. Po kilkunastu minutach małżonkowie spoczywali w objęciach Morfeusza.

Rano do sypialni wchodzi służąca i pyta, co państwo życzą sobie na śniadanie.

— Dla mnie herbata, — mówi pani Aldona.

— Dla mnie kawa — dysponuje pan Oksenberg, poczem pochylając się nad brzegiem łóżka, dodaje:

— Panie Szponderblum a co dla pana?

Humor wojskowy

Wykład w koszarach. Kapral poucza żołnierzy, że słońce w zimie, chociaż jest oddalone od ziemi znacznie mniej niż w lecie, to jednak grzeje daleko słabiej.

— No, czemu tak jest ? — kończy wykład.

Do odpowiedzi nikt się nie zgłasza. Wkońcu kapral, chcąc wytłomaczyć to dziwne zjawisko na przykładzie, zwraca się do jednego ze słuchaczy:

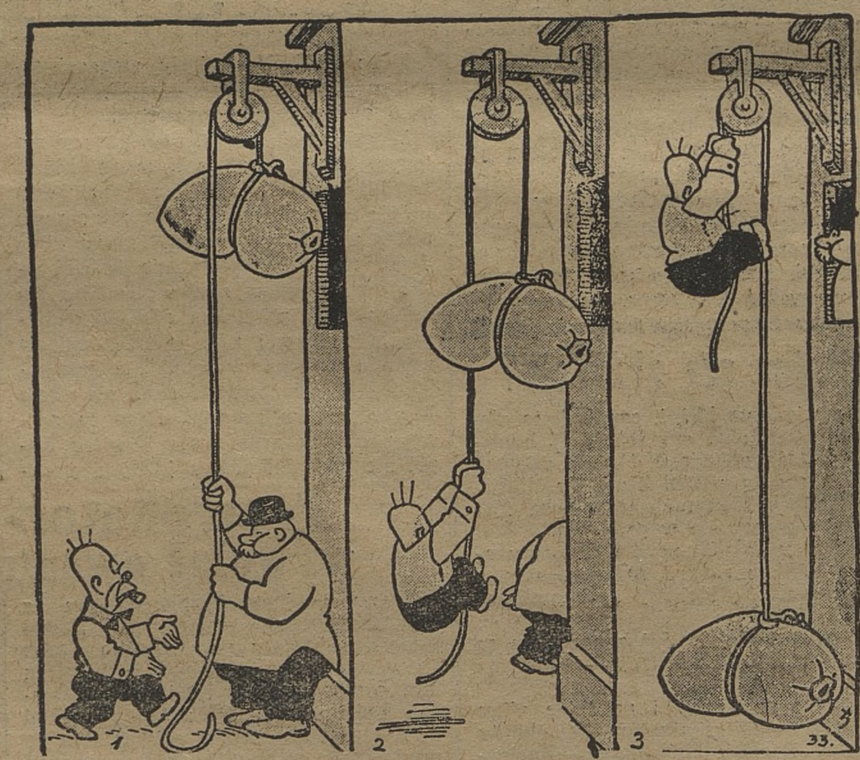
— Rekrut Mysiak, jeżeli będziecie biegli do miasta, zgrzejecie się?

— Nie, panie kapralu.

— No, dobrze. A jeżeli będziecie biegli na plac ćwiczeń, to będziecie zgrzani?

— Tak panie kapralu.

— A widzicie! To samo jest ze słońcem. Im dalej biegną promienie słoneczne, tem więcej są rozgrzane.



P. Ildefons Kopytko lubi pracować fizycznie.

TOWARZYSTWO

Mańka Cynader i Polcia Kopciuch, kobiety niezbyt surowych obyczajów, wybrały się jednego dnia w towarzystwie do baru.

Podczas jedzenia, rozbawione panienki, rzucały na ziemię kości, które zjadał wychudły pies właściciela lokalu.

W pewnym momencie panna Cynader krzyknęła:

— Franuś, befsztyk upadł mi na podłogę. Pies mi go zje...

— Nic się nie bój, nie zje ci go. Befsztyk przytrzymuję nogą.

U DOKTORA

Do doktora przychodzi pacjent na wizytę. Doktór pyta go:

— Przed przystąpieniem do badania, chciałbym wiedzieć co pan pije?

— Pacjent: — No, jeśli pan doktór łaskawy, prosiłbym o szklaneczkę czerwonego wina.

WYTŁUMACZYŁ

Dlaczego bocian stoi na jednej nodze?

— Bo gdyby podniósł i drugą, toby się przewrócił.

PODZIAŁ PRACY

Nauczyciel opowiada uczniom w chederze o świętobliwym cadyku z Włodawy:

— Przez cały dzień to rebe czyta święte książki a wieczorem, jak już jest zmęczony, to go wtedy otacza czterdzieści tysięcy aniołów. Dwa tysiące bierze go pod rękę, dwa tysiące pod drugą, a dwa tysiące innych aniołów ujmuje go za nogi i kładą go do łóżka obok jego żony.

— Dobrze, woła jedno z dzieci, ale poco jeszcze te trzydzieści cztery tysiące aniołów.

— Jakto poco? Żeby go potem wyrwać z ramion jego żony!...

ŻEBRAK

— Łaskawa pani, co łaska poproszę o kawałek chleba.

— Niech Pan Bóg opatrzy.

— A paniusię karetka pogotowia.

DOBRE CZASY

W domu pewnego emeryta dochodzi do ostrych starć między małżonkami. Naczynie kuchenne, szkło fruwa niejednokrotnie w powietrzu. Podczas jednej z takich scen żona westchnęła:

— Gdzie są te dobre czasy, kiedyśmy obrzucali się serwską porcelaną, kryształami i alabastrowemi figurkami.

ROZGARNIĘTY

Major W. posyła swego ordynansa Felka Kępkę na dół po papierosy. Felek wchodzi do sklepu:

— Daj pan papierosów dla pana majora.

— A jakie pan major chce — lekkie czy mocne?

— Daj pan lekkie, bo będę nosił na czwarte piętro.

W SĄDZIE

Sędzia: Jeśli jeszcze raz ktokolwiek z obecnych na sali rzuci jakiś okrzyk — każę go natychmiast wyprowadzić z sali.

Oskarżony — Hop hop! Hurra! Tra lala!

KTO MA RACJĘ

Dwaj lekarze siedzą przy łóżku chorego, który z niepokojem oczekuje wyniku ich narady.

— Tężec! — wyrokuje pierwszy.

— Tężec? — wybucha śmiechem drugi. Przecież to typowy tyfus plamisty!

— A jednak zapewniam kolegę, że to tężec.

— Mogę się założyć, że to tyfus!

— Tyfus? Nigdy w życiu!

— Nigdy w życiu. No to zobaczy kolega na sekcji.

CYGAŃSKA NATURA

— Panie szefie, czy mógłbym prosić o zwolnienie mnie jutro. Mam pogrzeb wuja.

— Co, znów pogrzeb wuja? Już dwunasty raz w tym miesiącu chowa pan wuja!

— Cóż robić, panie szefie, biedak nigdy nie potrafił nigdzie miejsca zagrzać!

Dodatek ilustracyjny



Lindberg wraz z żoną po odbyciu podróży dla zbadania możliwości komunikacji lotniczej drogą północną z Ameryki do Europy, powrócił do Anglji i wylądował w Southampton.



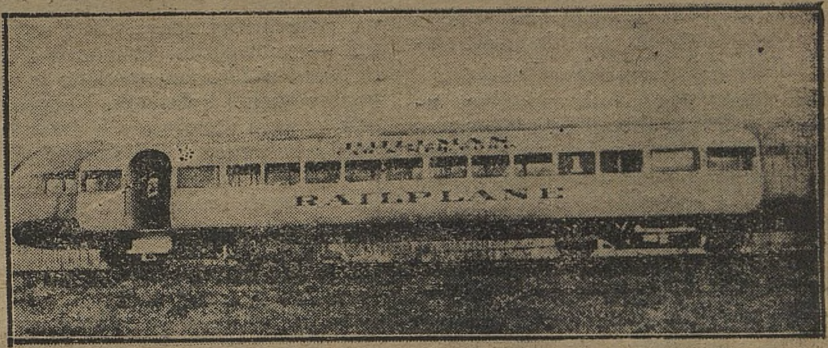
Młodzi wyznawcy Mahometa w szkołach arabskich uczą się w ten sposób chóralnej modlitwy.



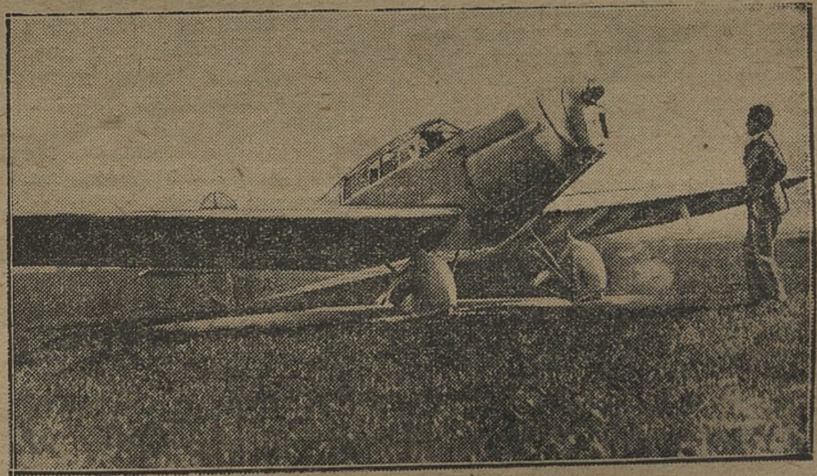
Nowy gabinet egipski z Abd El Ichia jako prezydentem ministrów.



Wesoły pochód w czasie święta winobrania nad Renem.



Najnowszy, amerykański model wagonu pulmanowskiego na 50 osób, zbudowany w Detroit.



Karol Kingsfort - Smith, znany lotnik angielski, ze swoim nowym samolotem przed podróżą do Australji.

Dodatek kobiecy

Młodzież w poszukiwaniu nowych ideałów

Rozdźwięk między teorją a praktyką

Parokrotnie już zwracaliśmy uwagę na rzucający się w oczy brak odporności, siły i głębi charakteru wśród obecnego pokolenia młodzieży.

Zniknęły dawne ideały, nakazy moralne i patrjotyczne, którymi żyła młodzież lat przedwojennych, a które głęboką swą treścią pociągały młode umysły, silnie je absorbując i kształtując.

Minęły również lata zawieruchy wojennej, stwarzające wyjątkową, lecz przemijającą atmosferę.

Przyszedł okres pracy pokojowej, okres trudny nietylko dla młodzieży, lecz i dla wielu ludzi życiowo już wyrobionych.

Pokolenie, które wyrosło w międzyczasie, wchłonęło w siebie różnorodne pierwiastki i podlegało różnorodnym prądom, które pod wpływem życia zostają dopiero odpowiednio korygowane.

Troską naszą dziś stać się musi ta młodzież, która wyrasta już w jednostajnej i jednolitej atmosferze powojennej. Z niej bowiem wyrosną te pierwsze warstwy społeczeństwa zrodzone i wychowane w odbudowanej, niepodległej Polsce.

Te ideały i podniety duchowe, któremi ona żyć będzie, wycisną swe niezatarte piętno na przyszłych obywatelach kraju.

Troskę te podejmuje w dużej mierze dzisiejsza szkoła i niektóre organizacje młodzieży jak harcerstwo i inne. Niemal zupełnie natomiast upada wpływ domu, którego atmosfera dawniej tak wybitnie oddziaływała na ukształtowanie młodych charakterów.

Wychowanie indywidualne ustępuje coraz bardziej wychowaniu zbiorowemu, które wszczepiając ogólne zasady, nie może jednak urabiać poszczególnych jednostek. A jednostki te, często moralnie słabe, mało odporne, pozostawione same sobie, nie umieją stawiać czoła przeciwnościom życiowym. Stąd ta duża ilość załamań wśród młodzieży, doprowadzających niejednokrotnie do samobójstw jak i do występków.

Zbyt jaskrawo uwidacznia się dysproporcja pomiędzy oklepanemi frazesami i utartemi hasłami a nagą prawdą współczesnego życia. Szczytne hasła błedną wobec codziennych wieści o defraudacjach, o krzywdach i zbrodniach, nabierają innego światła wobec takich zjawisk jak bezrobocie i upadek rodziny.

Zwłaszcza zmiany w rodzinie współczesnej młodzież odczuwa bardzo silnie. Z jednej strony mnóstwo rozchodzących się małżeństw i dzieci pozostające bez ojców lub matek, z drugiej strony praca zarobkowa obojga rodziców lub samotnej matki pozbawiająca dzieci możności bliższego kontaktu z wiecz[illegible] zajętymi rodzicami. I znowu dziatwa jest pozostawiona samej sobie lub jedynie życiu zbiorowemu.

Cóż dziwnego, że w tych warunkach umysły głębsze daremnie szukają drogi, a słabsze schodzą na manowce.

Dla ukształtowania tych przyszłych charakterów nie wystarczą ogólne hasła, nie wystarczy wychowanie fizyczne. Rekordomanję trzeba zastąpić głębszą treścią, która nie w odsuwaniu od współczesnych objawów życia, lecz właśnie wśród nich pozwoliłaby im torować sobie drogę.

Obserwując dzisiejsze życie młodzieży wyczuwa się potrzebę pomocnej a przyjacielskiej ręki, któraby dopomogła im do przejścia i wyłuskania tego co wartościowe w błyskotliwym i brudnym potoku współczesnego życia.

Bądźmy przygotowane!

Kobieta w obronie przeciwgazowej

Któż bardziej odczuwa grozę wojny, kto najsilniej pragnąłby uniknąć jej dla swych synów, mężów, braci, jeśli nie kobiety.

Któż równocześnie jednak w razie zawieruchy wojennej musi umieć obronić swych najbliższych i swój dobytek przed wciskającemi się w głąb kraju gazami trującemi wówczas gdy mężczyźni będą gdzieś na froncie — jeśli nie kobieta-matka, kobieta-opiekunka i gospodyni?

Kto zapobiegnie panice w mieście czy na wsi, wskaże odpowiednie środki obrony jeśli nie te, które zawczasu przeszły przeszkolenie gazowe.

Niestety, sąsiedzi nasi bliżsi i dalsi pracują wytrwale nietylko nad obroną gazową lecz i nad fabrykacją gazów trujących. Nie możemy więc pozostawać w tyle, nie możemy dopuścić, by bezbronną ludność kraju wytruto jak muchy.

Musimy więc i my sposobić się do obrony.

Dotychczas przeszkolenie gazowe przechodzą przeważnie mężczyźni — w wojsku, urzędach i t. d. Pewna ilość kobiet przeszła je w organizacjach i szkołach. Naogół jednak prawie zupełnie nie dotarło ono do kobiet-matek i gospodyń, do tych które pracują po domach i prywatnych biurach i t. p.

Brakom tym usiłuje zapobiec Koło Pań LOPP, które wzięło sobie za zadanie zaznajomieni jaknajwiększej ilości kobiet tak z ważnością zagadnienia obrony przeciwgazowej, jak i z jej środkami.

Wtym celu organizowane są stale rozliczne kursy: elementarne, podinstruktorskie i instruktorskie. Dotychczas szereg kursów takich przeprowadzony został w różnych organizacjach zawodowych i społecznych. Przeszkolenie przeszły już lekarki, higjenistki, związek akuszerek, kosmetyczek i t.p. Kursy urządzane są dla kobiet wszelkich zawodów i stanów, pracownic fizycznych i umysłowych.

Ogół kobiet jednak zaledwie w przybliżeniu zdaje sobie sprawę z tego, że groźba przyszłej wojny lotniczo-gazowej przynosi ze sobą potworne niebezpieczeństwo nietylko żołnierzom, znajdującym się na froncie, lecz i całej ludności cywilnej w głębi kraju. Dlatego też każdy, a zwłaszcza kobiety pozostające w domach, przy warsztatach swej pracy wiedzieć muszą jak ratować siebie i swych bliskich.

Dążeniem Koła Pań L. O. P. P. jest by przynajmniej wszystkie kobiety wiedziały dobrze, iż jedną z najważniejszych rzeczy podczas ataku gazowego będzie zapobieżenie panice wśród ludności, która stać się może często równie groźnem niebezpieczeństwem jak sam atak. Na to jednak aby jej przeciwdziałać trzeba posiadać chociażby najogólniejsze wiadomości z zakresu obrony przeciwgazowej, a więc o znaczeniu schronów i masek, o bezwzględnej karności wobec rozporządzeń władz i t. p.

Takie elementarne uświadomienie posiadać winna absolutnie każda kobieta, każdy dom powinien być zorganizowany, każde dziecko przez matkę czy opiekunkę powiadomione.

Do pracy tej wzywa Koło Pań LOPP jaknajszerszy ogół kobiet, udzielając wszelkich informacji i wskazówek. Biuro Koła mieści się w Warszawie przy ul. Mokotowskiej 14.

Wychowanie zawodowe

Jak gospodarować na wsi

Chcąc w dobie współczesnego tempa pracy i wzmożonej rywalizacji utrzymać się na powierzchni trzeba uzbroić się w taką broń jaką stanowi przygotowanie zawodowe. Dlatego też stale informujemy nasze Czytelniczki o pożytecznch a przystępnych placówkach dających możność zdobycia w jakimś kierunku kwalifikacyj fachowych. Obowiązują dziś one we wszystkich dziedzinach pracy, a więc i w rolnictwie. Pomimo cięższych warunków pracy na roli zasób wiadomości fachowych daje sposobność wykorzystania różnych możliwości niedostępnych dla tych, które ich nie posiadają. Taką niedrogą, a mogącą oddać duże w przyszłości usługi jest Państwowa niższa szkoła rolnicza żeńska w Willi-Gorze. Szkoła prowadzi działy praktyczne: kuchnia, krój i szycie, pralnia, porządki domowe, ogrodnictwo hodowla bydła i kur, rolnictwo, uzupełnione przedmiotami ogólno kształcącemi.

Wiek kandydatek przyjmowanych do szkoły tej jest dość różnorodny od lat 16 bowiem do 35, co daje możność uzupełnienia swych wiadomości także gospodyniom będącym już na własnych gospodarstwach, nietylko młodym dziewczętom. Nauka, która rozpoczyna się 15 listopada, trwa 11 miesięcy, opłaca się za nią jedynie jednorazowo 10 zł. Utrzymanie w internacie przy szkole kosztuje 30 zł. miesięcznie. Pozatem uczennice korzystają z 50 proc. zniżki na przejazdy kolejowe.

Wieści ze świata Kobiecego

Wieczór polskich kompozytorek w Ameryce

W ramach wielkiego międzynarodowego kongresu twórczości kobiet w Chicago (Ameryka) odbył się wieczór kompozytorek polskich. Na program złożyły się utwory solowe, symfoniczne bowiem na czas nie nadeszły.

Odtworzone zostały kompozycje Anny Marji Klechniowskiej — tryptyk „Bilitis“ i Legenda—Zofii Ossendowskiej, doktora muzykologji Dorabialskiej; pieśni Wojciechowskiej oraz utwory na cytrę kompozycji i w wykonaniu Zdzienickiej-Bergerowej, która zajęła się zebraniem i dostarczeniem powyższych plonów nowej, twórczej pracy kobiet na polu kompozycji muzycznej.

Wieczór spotkał się z życzliwą krytyką pism amerykańskich i stał się przyczynkiem do propagandy polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych.

Kącik praktyczny

Zielone pomidory w konserwach zimowych

Czytelniczki, które posiadają w ogródkach własne krzaki pomidorów, mają z pewnością obecnie również pewną ilość zielonych jeszcze owoców, które z trudnością już dojrzewają, są drobne i do przechowywania w mieszkaniu aż „dojdą“, nie bardzo się nadają.

Natomiast wszystkie te małe i zielone pomidory można doskonale zużytkować na konserwy zimowe pod postacią sałatki i pikli.

SAŁATKA

Czyste i zdrowe pomidory zielone kraje się w cienkie paseczki lub talarki i zagotowuje w słonej wodzie. Po kilku minutach wrzenia odstawia się je by ochłodły.

W innem naczyniu tymczasem przygotowuje się cienko pokrajaną cebulę (prawie drugie tyle co pomidorów), wsypuje sporą ilość gorczycy w ziarkach, wlewa octu tyle by dobrze zakrył cebulę i zagotowuje. Do wrzącego octu wrzuca się osączone poprzednio z wody pomidory, raz jeszcze razem zagotowuje i odstawia.

Po ostudzeniu składa do słoi i obwiązuje. Jest to bardzo smaczna sałatka do mięsa, na przekąskę i t. p.

PIKLE.

Pikle z zielonych pomidorów przyrządza się tak, jak i z innych jarzyn.

Należy całe, małe pomidory ugotować w słonej wodzie, bacząc by się nie rozgotowały, lecz pozostały twardawe.

Następnie po ostudzeniu i osączeniu z wody zalać gorącym octem, przegotowanym z korzeniami, cebulką i odrobiną cukru.

Kierowniczka sklepu we władzy sutenera

B. student biciem zmusza nieszczęsną narzeczoną do hańby

Szósta kobieca obyczajowa brygada Urzędu Śledczego zakończyła ostatnio dochodzenie w sprawie tak wstrętnej i ohydnej, że gdyby nie konieczność publicznego napiętnowania jej „bohatera", wogóle nie publikowalibyśmy jej. Rzecz jest tem przykrzejsza, że aresztowany za sutenerstwo i stręczenie do nierządu jest człowiekiem inteligentnym, byłym studentem Uniwersytetu Warszawskiego i korporantem.

Przed kilku tygodniami do warszawskiej brygady obyczajowej zgłosiła się niejaka T. St., która zameldowała, co następuje:

Przez długie lata pracowała ona w charakterze **kierowniczki sklepu** z konfekcją damską przy ul. Marszałkowskiej z pensją 450 zł. miesięcznie. Z powodu panującego kryzysu została zwolniona. Po kilku dniach koleżanka zapoznała ją z niejakim Bolesławem Izydorem Seroczyńskim zam. przy ul. Hożej 25, który przedstawił się jej jako urzędnik min. spraw wewnętrznych i po pewnym czasie oświadczył się jej. Odbyły się **formalne zaręczyny**. Seroczyński zaproponował swej narzeczonej, aby ze względów oszczędnościowych zamieszkała z nim razem przy ul. Hożej 25. Panna St. zgodziła się.

Wówczas okazało się, że Seroczyński jest **bez posady**, zapewniał jednak że w najbliższym czasie ma z powrotem otrzymać pracę. Dopóki p. St. posiadała pieniądze zaoszczędzone ze swej pracy narzeczeństwo żyło w zgodzie. Gdy jednak oszczędności wyczerpały się, rozpoczęły się nieporozumienia... Seroczyński domagał się od niej pieniędzy, mówiąc: „Jesteś młoda i piękna, jeszcze zrobimy majątek".

Po kilku dniach zaprowadził ją Seroczyński do cukierni „Kolorowej" przy ul. Żórawiej Nr. 2, gdzie przedstawiwszy jej pewnego starszego pana, sam się oddalił. Ów pan zaproponował pannie St. aby poszła z nim do jego mieszkania. P. St. urządziła wówczas okropną awanturę Seroczyńskiemu, jednakże ten tak długo **bił i katował** swą narzeczoną, aż zrozpaczona zapadła w stan zupełnej apatji i godziła się na wszystko.

Przez przeszło dwa miesiące prowadził ją Seroczyński do „Kolorowej" lub do baru „Lir", gdzie przedstawiał jej różnych panów. Wszystkie pieniądze Seroczyński jej zabierał albo też inkasował wprost od owych panów. Wreszcie po dwu miesiącach p. St. otrząsnęła się ze swej martwoty duchowej i złożyła powyższe zeznanie w Urzędzie Śledczym.

Po trzech dniach p. St. zjawiła się w Urzędzie Śledczym i odwołała swe poprzednie zeznanie. Kierowniczka VI brygady p. Paleolog jednakże nie wzięła tego pod uwagę. W kartotece Urzędu Śledczego okazało się, iż Seroczyński wprawdzie był już kiedyś notowany za sutenerstwo, jednakże sprawa została umorzona z powodu braku dowodów. Rozpoczęło się dochodzenie, które nie dawało żadnego rezultatu dopóki nie natrafiono na ślad byłej kochanki, drugiej ofiary Seroczyńskiego, niejakiej Z. K.

Ta zeznała, iż przez długi czas była nauczycielką w domach prywatnych, aż pewnego razu dostała się w sidła Seroczyńskiego, który **zmuszał ją do nierządu.**

Wobec tego podwójnego oskarżenia władze śledcze postanowiły aresztować Seroczyńskiego. Szukano go w Łodzi, Krakowie i Wilnie, jednakże bez skutku. Również i listy gończe nie pomagały. Dopiero w niedzielę wieczorem na dworcu Głównym w Warszawie wywiadowcy Urzędu Śledczego aresztowali Seroczyńskiego. Decyzją prokuratora został on osadzony w areszcie aż do rozprawy sądowej.

Kary za zatrudnianie obcokrajowców

Za nieprzestrzeganie przepisów o ochronie rynku pracy przez zatrudnienia obco-krajowców bez zezwolenia władz, zostali ukarani przez sąd administracyjny, kierownik administracji Kattowitzer Zeitung, Teodor Konopka, na tydzień bezwzględnego aresztu, Teodor Koźlik z Szopienic, grzywną w kwocie 200 zł. i doktór Bernhard Sobawa, dyrektor Hauptverband der Deutschen Langwirte, grzywną w kwocie 1000 zł. z zamianą na 2 tygodnie aresztu, zaś Józef Woźniak z Mysłowic za prowokacyjne okrzyki antypolskie na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu.

Dzieci wznieciły pożar w stodole

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego popołudnia bawiące się bez opieki małoletnie dzieci gajowego Franciszka Brola w Lipowcu skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z zapałkami wznieciły w stodole ogień, który wkrótce ogarnął cały budynek, przerzucając się na przylegające do stodoły chlewy.

Oba budynki niemal doszczętnie zostały strawione przez ogień. Dzieci uratowano.

Pożar zniszczył rolnika

Z Rybnika donoszą: Z niewyjaśnionej dotąd przyczyny powstał pożar w zabudowaniach gospodarczych Karola Zdziebły w Jastrzębiu Dolnym, który strawił doszczętnie stodołę, szopę i wozownię, skąd przerzucił się na złożone na dworze 40 fur żyta, 15 fur pszenicy, 20 fur owsa, 54 fury siana i koniczyny.

Zniszczone ogniem zostały również maszyny rolnicze i motor benzynowy młóckarni. Szkoda jest bardzo wysoka.

Hitlerowcy pobili urzędnika polskiego konsulatu

WROCŁAW. 10.10. Członkowie bojówki hitlerowskiej napadli i pobili urzędnika konsulatu polskiego we Wrocławiu, Jana Matuszczaka, który przechodził ulicą w towarzystwie narzeczonej.

Matuszczak nie pozdrowił sztandaru hitlerowskiego przez podniesienie ręki, co było przyczyną napaści i pobicia.

Aresztowanie delegatów-Niemców za nielegalne przekroczenie granicy

Pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy z Polski do Niemiec i z powrotem zatrzymała policja mieszkańców Król. Huty, 19-letnią Ernę Boehm (Wolności 53), 21-letnią Hildegardę Mach (Górna 13), 24-letnią Łucję Krauss (Ligota Górnicza 20) oraz Hugo Hildebranda (Bytomska 16).

Wymienione nie posiadając paszportów, udały się do Stutgartu na zjazd Deutscher Turnerschaft jako delegaci ze Śląska.

Po ukończeniu dochodzeń wszystkich wypuszczono na wolną stopę, przekazując sprawę sądom.

Stara twierdza słowiańska odkopana na Śląsku

Przy pracach budowlanych w pobliżu leśniczówki w miejscowości Lubomia, w pow. rybnickim, natrafiono przy starych szańcach, istniejących z czasów inwazji szwedzkiej, na przedhistoryczne mury, które według twierdzenia przybyłej na miejsce komisji państwowego instytutu archeologicznego pochodzą z IX-go wieku i są zawaliskiem starej twierdzy słowiańskiej.

W toku prowadzonych spraw natrafiono również na drobniejsze przedmioty użytku domowego, przedstawiające wielką wartość naukową.

Za atakowanie policji posiedzą

Trzej bracia nie lubią... władzy

Mieszkańcy Wielkiej Dąbrówki bracia Dobiegałowie Piotr, Franciszek i Konrad nie cieszą się opinją ludzi — powiedzmy — spokojnych. Przeciwnie. Znani są jako ludzie gwałtowni a po zatem jako nieznoszący widoku granatowych mundurów.

Wogóle, kolor granatowy jako mundur, działa na nich niczem płachta na byka.

Na tem tle doszło wczorajszej nocy do skandalicznej awantury ulicznej, przyczem braciszkowie nie zamierzali usłuchać wezwania posterunkowego do udania się z nim na policję. Nadbiegła pomoc, a wprawienie w ruch pałek gumowych wywołało u krewkich braci istną furję połączoną ze zwykłem w takich pijackich wypadkach targaniem peleryn policyjnych, szarpaniną i t. d. Jeden z nich, mianowicie Piotr targnął się na policjanta ciężarkiem od zegara.

Wreszcie udało się „granatowym" ulokować niespokojnych braci w bezpiecznem miejscu.

Za opór władzy odpowiedzą oni przed sądem.

—o✱o—

Nocna wizyta w restauracji

Wczorajszej nocy jacyś nieproszeni goście złożyli przez okno wizytę w restauracji Maksymiljana Słoty w Siemianowicach (Michałkowicka 7).

Uśpiwszy czujność psa włamywacze cichaczem wynieśli dwa rowery w tem jeden damski, garderobę oraz 500 papierosów „Rarytas", co przyprawiło pana Słotę o stratę, którą oblicza na 500 zł.

A czasy takie ciężkie!

I to im się przyda

Jacyś niezbyt wybredni złodzieje zabrali wczorajszej nocy ramę okienną z szybami, którą wyjęli z okna korytarza 1 piętra w domu Marji Bitzowej w Lipinach (Średnia 7).

Szkoda oceniana jest na 20 zł.

A, no trudno, zima idzie...

Wcześnie zaczyna

Wczoraj nad ranem zatrzymała policja w Król Hucie śpiącego w zagłębieniu bramy domu nr. 5 przy ul. Poniatowskiego, jakiegoś młodego chłopca, którego sprowadzono na inspekcję do 1 komisarjatu. Zatrzymany okazał się 12-letnim Franciszkiem Kazalikiem, pochodzącym z gm. Przystań. Chłopiec oświadczył, że uciekł z domu i już przeszło 6 miesięcy wędruje od miasta do miasta, żyjąc z żebraniny.

Młodocianego trampu przekaże policja szupasem do miejsca przynależności.

Uciekła z garderobą swej pani

Nie wiemy bliżej jaką była pracodawczynią pani Boczkowa z Król. Huty (Wolności 47) dość, że jej służąca Julja Kopyto ze Świętochłowic (Wolności 41) zaopatrzywszy się w garderobę p. Boczkowej bez opowiedzenia opuściła wczorajszej nocy mieszkanie. Ponieważ wartość zabranych rzeczy przekracza 250 zł. zwrócono się do rodziców dziewczyny w Świętochłowicach, gdzie jej jednak nie widziano.

Policja szuka uciekinierki.

2 górników zasypanych węglem

W ubiegły wtorek zdarzył się na kopalni Śląsk w Chropaczowie nieszczęśliwy wypadek górniczy. Na jednym z pokładów przysypani zostali obrywającemi się bryłami węgla, rębacze 46-letni Józef Langer, (Średnia 6) i 39-letni Piotr Świerczyna (Bytomska 47).

Pierwszej pomocy udzielił ofiarom wypadku dr. Sęk, poczem odstawiono ich do szpitala Spółki brackiej w Król. Hucie. Na kopalni Richter w Siemianowicach zasłabł nagle po powrocie z nocnej szychty nadgórnik 47-letni Wiktor Puszer z Siemianowic.

Po przyjściu do przytomności, kiedy towarzysze pracy na jego prośbę odprowadzili go do domu, Puszer zasłabł ponownie i w drodze do lecznicy brackiej zmarł.

Lekarz stwierdził, że przyczyną było wycieńczenie ciężką pracą, przy niedostatecznem odżywianiu się.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek, 12.10. „Pocałunek przed lustrem", godz. 20.

Sobota 14.10. „Horsztyński" (dla szkół) godz. 15.30.

Sobota, 14.10. „Musisz się ze mną ożenić" (premjera) godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 13.10. „Freulein doktór", Lipiny, godz. 19.

Tajemnice toru wyścigowego

Wykradziona tajemnica

Rita tym razem nie czując na sobie kontrolującego wzroku Jura ani obecności Matrasza zachowywała się w stajni zupełnie swobodnie. Teraz już nie krepowała zapytywać chłopca o złe i dobre strony poszczególnych koni — a chłopcy jakgdyby zahipnotyzowani jej władczym głosem i stanowczością informowali ją bardzo dokładnie. Dowiedziała się więc Rita, że koń uważany dotąd na torze za ozdobę stajni Orłowskiego i ogólnego wyścigowego faworyta — już oddawna choruje na nogi i że choroba ta robi stałe, aczkolwiek powolne postępy i w najbliższym czasie koń stanie się niezdolny do wyścigów. Jeszcze miał iść do wyścigu raz lub dwa i to na polecenie lekarza. Posiadanie tej wiadomości było dla Rity bardzo cenne, bowiem na tego konia szła zawsze pierwsza gra. Nie miała ona narazie czasu, ażeby zastanowić się, jak wyzyskać tę wiadomość. Trzeba było cepredzej zebrać dane o wszystkich innych „crackach" Orłowskiego.

W czasie gdy Małkowski oprowadzał Ritę po stajni nadszedł Kostek. Usłyszawszy zdaleka głos Rity, stanął jak wryty. Chyba się nie przesłyszał? Napewno nie! Czyżby Jur powrócił do stajni? Podkradł się bokiem i spojrzał. Rita była sama. Małkowski, poczęstowany przez Ritę papierosem uważał się conajmniej za głównego trenera i z wielką pewnością siebie opowiadał coś Ricie. A Matrasz nic o tem nie wiedział... a może wiedział? Może to za jego zezwoleniem odbywa się ta wizyta. Dla pewności postanowił sprawdzić. Puścił się pędem w stronę domu i nie zatrzymał się aż przy drzwiach mieszkania Matrasza na Puławskiej. Żokej prawie rozebrany siedział przy stole, czytając gazetę.

— Panie Stefan! Pani znów wróciła do stajni, oprowadza ją Małkowski i wszystko śpiewa jak kaczorek.

Już przy pierwszych słowach Matrasz zerwał się z krzesła, słuchając Kostka, ubierał się gwałtownie, niedbale zawiązując krawat i nie zapinając guzików u kamizelki.

— Sama jest? — pytał.

— Sama!

— Psiakrew! — zaklął Matrasz. Po chwili był już na schodach. Kostek pędził za nim. Nela źdźiwiona patrzyła na obydwuch jak na warjatów... Przed domem stała dorożka, którą jeździł sąsiad Matrasza.

— Panie Józiek! Podwieź mnie pan na wyścigi — ale galopa — bo jak przyjadę zapóźno może być nieszczęście.

Dorożkarz zaciał konia. Gumowe koła skakały po bruku ulicy z niezwykłą szybkością. Przy bramie stajennej Matrasz wyskoczył, Kostek smyrgnął z dorożki drugą stroną.

Gdy zadyszany, czerwony i spocony wpadł do stajni Rita stała właśnie przy boksie, w którym mieściła sie najgłówniejsza tajemnica stajni Orłowskich — mały, niepozorny konik, który dotychczas stawał do niewielu biegów, zajmując czwarte i piąte miejsca — a teraz wykształcony należycie przez Matrasza zapowiadał się wręcz rewelacyjnie i miał być niespodzianką w końcowej gonitwie klasycznej. Gonitwa ta miała zadecydować o dalszej opinji stajni Orłowskiego i choć Jur pragnął zawsze prowadzić politykę jawną — tym razem musiał ustąpić już Matraszowi i trzymać konia „w cieniu". Ten koń umyślnie nazwany „Gamajda" był oczkiem w głowie Matrasza. Osobiście przeprowadzał z nim galopy i Matrasz ze sztoperem w ręku sprawdzał co do sekundy czas swego ulubieńca pod różnemi wagami. Wreszcie sprawdziwszy możliwości i walory jego konkurentów uznał, że „Gamajda" jest nie do pobicia. Trenował go więc powoli i ostrożnie — ale stale. Już widział siebie galopującego na pierwsze miejsce w gonitwie. Dawno już nie zajmował pierwszego miejsca — to też kwestją jego ambicji było zrehabilitowanie się w oczach kolegów, Towarzystwa i publiczności. Te jego marzenia i nadzieje stajni — Rita miała zniweczyć natychmiast. Matrasz wiedział, że nikt tak jak ona nie umie wykorzystywać zdobytych wiadomości — że ona nie zawaha się puścić tę wiadomość w kurs dla zysku — mimo że uczyni tem krzywdę Orłowskiemu, Jurowi i jemu.

Gdy stanął twarzą w twarz z Ritą — nie mógł wymówić słowa z wielkiego oburzenia. Jedynie spojrzał groźnie na Małkowskiego i jedno głośne „precz"! — wyrwało mu się z ust. Chłopiec skulił się cały i wybiegł ze stajni. Kostek także usunął się i Matrasz został sam na sam z Ritą. Ona pierwsza opanowała sytuację. Widząc, że Matrasz nie wita się z nią — że wzrok jego rzuca piorumy gniewu — spytała zimnym, metalicznym głosem, który powinien go otrzeźwić.

— Panie Matrasz? — Co to znaczy? Dlaczego pan odpędził chłopca, skoro ja z nim rozmawiałam i wogóle co to są za metody?

Istotnie słowa te przywróciły Matraszowi świadomość — ale Rita nie spodziewała się, że Matrasz tak zachowa się wobec niej.

— Proszę pani, na wejście na teren stajni i do nas potrzebna jest przepustka, czy pani ją posiada?

— Co to za ton — odezwała się Rita jeszcze spokojnie — czy nie widział pan, że mój mąż wprowadził mnie do stajni?

— Owszem, widziałem że wprowadził i wyprowadził, mówił mi nawet, że pani koniecznie chciała zobaczyć konie, więc zgodził się na to — ale ja pytam się, co pani robi w stajni teraz, kiedy niema pana Jura.

— Nie będę się panu z tego tłomaczyła — a wogóle proszę zwolnić mnie od tej rozmowy, stanowczo pan zapomina do kogo mówi...

— Pani stokroć gorzej zapomina się, rozmawiając z chłopcem stajennym, pani kompromituje siebie i pana Jura.

Rita gniewnie tupnęła nogą:

— Dość mam tych uwag! Co to znaczy, żeby taki parobek stajenny...

— Parobek? — krzyknął Matrasz — a więc nareszcie nazwała mnie pani — tak — jak już dawno nazwać chciała. Tak jestem parobkiem — ale dlatego wiernie będę strzegł tego, co mi mój pan powierzy i nie pozwolę pani rządzić się tutaj — mimo, że pani była moją kochanką — kochanką parobka.

— Jak śmiesz... — wrzasnęła Rita.

— Tak, śmiem i będę mówił wszystko, głośno, dziś już nie zależy mi na niczem, opowiem panu Jurowi wszystko, ani słowa nie zataję.

— Idjota! Nie uwierzy ci nikt, brednie swoje pozostaną nadal twym wymysłem — a teraz precz!

— Jeżeli pani znowu oślepiła pana Jura to ja zrobię wszystko — aby nie dopuścić do tego, żeby pani znów rządziła w stajni. Powiem wszystko, oskarżę się sam, oskarżę panią — ale nie pozwolę krzywdzić pana Jura.

Rita nie słuchała dalszych jego słów — były jej najzupełniej obojętne, miała w ręku tajemnicę, która w każdym wypadku może przynieść jej wielkie zyski.

Matrasz jeszcze coś wykrzykiwał — ale ona nie słuchała go już zupełnie. Na ulicy zastanawiała się, jak postąpić wobec Jura. — Czy nie komunikować się już z nim więcej — czy też oskarżyć Matrasza. Ale jak usprawiedliwi swoją powtórną obecność w stajni. Chyba powtórzy raz jeszcze tu kłamstwo z pierścionkiem.

Miała prawie pewność, że Matrasz w ostatniej chwili zastanowi się i nie zechce wykonać swej groźby. Zresztą postanowiła czekać.

Omyliła się Rita jednak sądząc, że Matrasz, czy to przez dawne wspomnienia, czy też przez bojaźń zamilczy o jej niespodziewanej wizycie w stajni. Wieczorem, gdy siedziała w domu, oczekując wizyty Jura, odezwał się nagle telefon. Podeszła i usłyszała w słuchawce głos Jura. Odrazu z pierwszych słów wywnioskowała, że jest on silnie wzburzony. Głos mu drżał i nieraz wybuchał głośno.

— Może mi wytłomaczysz, co miała znaczyć twoja dzisiejsza wizyta w stajni, przecież byliśmy tam oboje i chyba obejrzałaś wszystko dość dokładnie. Odwiozłem cię do domu, a ty jednak wróciłaś... po co... już znowu zaczynasz mnie kompromitować. Już znowuż chcesz doprowadzić do tego, co było, ale ja ci oświadczam kategorycznie, że to co było, już nie wróci, ja już nie pozwolę na to, ażebyś gospodarowała wśród naszych koni, tak, jak ongiś. Dość było kompromitacji.

Rita przez pewien czas cierpliwie słuchała tego potoku słów, ale wreszcie przerwała mu:

— Może mi wreszcie dasz dojść do słowa. Poprostu zgubiłam pierścionek i musiałam się wrócić, ażeby go odnaleźć.

— To są wykręty dla małego dziecka, nie dla mnie. Obserwowano cię w stajni dość dokładnie, a ty wcale nie szukałaś pierścionka, tylko rozmawiałaś z chłopcami stajennymi. Ja wiem, jak to się dalej skończy. Niedługo zepsujesz mi całą służbę do tego stopnia, że nie będę miał poco pokazać się na torze. Ja jednak kategorycznie zabraniam ci wstępu na tor. Rozumiesz? Zabraniam!

Rita nie słuchała już dalej i choć on nie przestawał mówić, starała się go przekrzyczeć.

— Nie chcę słyszeć tych słów. takich spraw nie załatwia się telefonem. Jeżeli masz do mnie jakieś pretensje to przyjdź i powiedz, ale ja ci radzę, żebyś ty lepiej pilnował tego swojego żokieja.

— Ty mnie ostrzegasz przed Matraszem, a to zabawne.

Położyła słuchawkę, nie chciała słuchać więcej.

(Dalszy ciąg jutro)

Pijani awanturnicy pobili i pogryźli policjanta

Marcin Roba i Roman Wójcik z Mysłowic podpiwszy sobie pewnego razu awanturowali się, chcąc koniecznie wejść do jednego z lokali. Nie wpuszczono ich jednak, a przybyła policja zamierzała ich doprowadzić na posterunek, celem spisania protokułu.

Przy doprowadzaniu obaj zatrzymani rzucili się na policjanta, powalili go na ziemię, skopali i pogryźli.

Za opór i pobicie policjanta odpowiadali wczoraj przed sądem, który po przesłuchaniu świadków zasadził Robę na 10 miesięcy a Wójcika an 6 miesięcy więzienia.

Nieuczciwy kolporter dostał się do więzienia

Na polecenie prokuratora przy sądzie okręgowym w Katowicach aresztowała policja w Nowej Wsi byłego kolportera Nowego Czasu Franciszka Surmę za przywłaszczenie inkasowanych za gazety kwot i zatajenie listy abonentów, oraz bezprawne zatrzymanie kwitarjuszy i innych druków administracji.

Po przesłuchaniu w komisarjacie policji w Nowej Wsi przetransportowano aresztowanego do więzienia sądowego w Katowicach, gdzie pozostał do dyspozycji sędziego śledczego.

Za kradzież materjałów wybuchowych dostali karę więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj bezrobotni górnicy, Oskar Buroń, Wiktor Guzy, Franciszek Niedworek i Maksymiljan Byrkosz z Siemianowic, którzy wkrótce po unieruchomieniu kopalni Ficinus przedostali się do podziemi przez szyb powietrzny i skradli z magazynu, znajdującego się w podziemiach 20 kg. materjału wybuchowego.

Materiał ten zamierzali zużytkować przy pracach an bieda-szybach.

W wyniku rozprawy Buroń, Niedworek i Byrkosz zostali zasadzeni po cztery miesiące zaś Guzy na 3 miesiące więzienia.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Pożycie Haliny Narzyńskiej w domu rodzinnem, z najbliższemi osobami, które ongiś tak kochała, stało się teraz dla niej jednem pasmem udręki. Nie było dnia, by nie wynikały jakieś nieporozumienia, które kończyły się zazwyczaj jej spazmami i chorobą ojca. Chociaż napozór nie krępowano jej swobody, to jednak, gdziekolwiek skierowała swe kroki, wszędzie widziała wypatrujące ją oczy służby i miała wewnętrzne głębokie przekonanie, iż wszyscy ludzie zatrudnieni w pałacu, otrzymali polecenie ścisłego strzeżenia jej osoby. Nie mogła dłużej znieść takich męczarni i wreszcie postanowiła poważnie rozmówić się z ojcem. Rozmowę tę odkładała dotychczas, sądząc, że nastroje się zmienią, że nie dojdzie do tego, aby musiała zażądać od rodzonego ojca, należnych jej po matce pieniędzy, jednak, ponieważ sytuacja pogarszała się stale, uznała za konieczne czemprędzej przerwać ten stan. Zazwyczaj ojciec wzywał ją na rozmowy, a bez jego wezwania Halina nigdy nie pokazywała się na dole. Teraz poszła sama i śmiało zapukała do drzwi gabinetu ojca. W chwilę później weszła. Ojciec zdziwił się z powodu tej wizyty. W pewnej jednak chwili twarz jego ożywił uśmiech radosny. Może córka nareszcie uznała swój błąd, może przychodzi ażeby wyjawić mu swój żal, ażeby prosić o przebaczenie. Ale twarz Haliny nie wyrażała skruchy, przeciwnie, malował się na niej upór bezwzględny. Usiadła w fotelu i zaczęła mówić:

— Ojcze tak dłużej trwać nie może, męczymy się oboje. Mnie jest żal ogromnie twego zdrowia, którego nie masz zawiele, żeby ciągle staczać spory ze mną. Ja także męczę się tutaj i duszę jak w klatce...

— A więc doszło do tego, że dom rodzinny, w którym się urodziłaś i wychowałaś nazywasz klatką?

— Tak, inaczej niestety nie mogę powiedzieć. Jesteście dla mnie wszyscy bardzo dobrzy, ale ja już swemi myślami jestem zupełnie gdzieindziej, przy moim drogim Jerzyku.

— Ależ to złodziej i oszust — krzyknął ojciec.

Córka spojrzała nań z wyrzutem.

— I znów powtarzasz mi to samo, znów rzucasz na niego, niczem nieuzasadnione oskarżenia. Wszak prosiłam cię ojcze, ażebyś oszczędził mi tych słów i wstrzymał się z wydawaniem tak kategorycznych określeń, aż do czasu gdy wyjaśni się jego sprawa. A na to już długo nie będziemy czekać.

— Cóż więc chciałaś mi powiedzieć?

— Chcę, abyś pozwolił mi wyjechać. Chcę zacząć życie samodzielnie.

— Niestety, nie mogę tego przyrzec, jesteś jeszcze nie przygotowana do samodzielnego życia, pracować nie umiesz, a pieniędzy nie masz, więc wziąłbym wobec świata ciężką odpowiedzialność na siebie, gdybym cię w tej chwili wypuścił ze swego domu.

— Drogi ojcze, ja nie sądziłam, że będziesz mi robił trudności z podjęciem tej sumy, która mi się należy.

Ojciec zerwał się z fotela.

— Jakiej sumy? O jakich pieniądzach ty mówisz, przecież ja jeszcze żyję, przecież jeszcze nie rozporządziłem swym majątkiem.

— Ojcze, bolesne jest to dla mnie bardzo co mówisz i wprost przez gardło nie może przejść to, o co chcę cię dziś prosić. Wszak po mojej matce zostały pieniądze z jej posagu. Miały one być moim posagiem. Daj więc mi, ojcze, to, co mi się należy, albo choćby część tego, a pójdę sobie w świat i nie będziesz miał więcej wyrzutów sumienia, że zostawiłeś mnie bez grosza.

Ojciec nadal stał koło fotela i drżał na całym ciele. Z jego twarzy uciekła ostatnia kropelka krwi. Był blady, jak trup.

— A więc do tego zmierzałaś, no to się dowiedz, że...

Głos Narzyńskiego załamał się, nogi ugięły się w kolanach i za chwile, bezwładnie, jak pień drzewa opadł na fotel.

Halina krzyknęła przeraźliwym głosem i na to wpadł do pokoju służący. Ojciec leżał nieprzytomny.

Narzyńskiego podniesiono z podłogi nieprzytomnego. Przeniesiono go do łóżka i natychmiast wezwano lekarza. Stały doktór domowy przybywszy do pałacu bardzo zaniepokoił się stanem swego klijenta.

— Proszę państwa w takim wieku tego rodzaju wzruszenia są bardzo niebezpieczne. Ostrzegam, że jeszcze raz, jeszcze dwa, a skończyć się to może katastrofą. Weźcie państwo pod uwagę, że ojciec wasz jest człowiekiem tęgim, a takim każde zdenerwowanie bardzo szkodzi.

Słowa te skierowane były do Haliny, która teraz zapłakana i cała drżąca stała u wezgłowia łoża ojcowskiego oraz do syna jego Wincentego, oficera marynarki, który niedawno przybył do domu ojca. Zamiast należycie wykorzystać otrzymany urlop, martwił się bardzo przeżyciami ojca. Teraz, gdy ojciec leżał niemal śmiertelną złożony chorobą, syn jego zapałał śmiertelną nienawiścią do nieznanego sobie mężczyzny, który tyle zamętu wprowadził do ich domu. Gdy stan ojca poprawił się nieco, gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło, młody Narzyński poprosił siostrę do osobnego pokoju i tam usiłował jej tłomaczyć, że postępuje niewłaściwie wobec ojca. Ona jednak i w stosunku do brata, mimo tragicznego wypadku ojca, nie okazała większej skruchy.

— Wy mnie wszyscy nie rozumiecie. Wy wszyscy chcielibyście rozporządzać mną, jak martwym przedmiotem. Nie chcecie uznać, że mam serce, które mnie prowadzi przez życie.

— Ależ, owszem, rozumiem cię doskonale, mnie jest jeszcze łatwiej zrozumieć cię, niż ojcu, który jest człowiekiem starej daty i może mieć przestarzałe poglądy, ale mimo to nie umiem znaleźć w duszy swojej wytłomaczenia dla twego postępowania. I powiem ci w dodatku, że wobec twego zaślepienia, ja sam wytężę wszystkie swoje siły, ażeby tego człowieka coprędzej postawić przed trybunałem sędziów, ażeby wyrok sądowy, znamię sprawiedliwości, nareszcie otworzyło ci oczy, że padłaś tylko ofiarą własnej naiwności.

— Gdybyś nawet postawił go przed stu trybunałami, żebyś uzyskał na niego sto wyroków, nic miłości mojej do niego zabić nie będzie w stanie.

— A jednak ja cię przekonam, udowodnię całe łotrostwo jego postępowania.

Halina wróciła do siebie do pokoju. Ostatnie jej nadzieje prysły, wiedziała, że nie dostanie od ojca pieniędzy. Ze sprzedaży drobnej biżuterji jaką posiadała, nie mogła uzyskać sumy, potrzebnej na wyjazd zagranicę i zorganizowanie tam obrony dla Jerzego, siedzącego w więzieniu. A jednak przecież musiała coś zrobić, musiała się wreszcie na coś zdecydować. Przypomniało się jej, że ojciec, chcąc ratować ją przed Jerzym, planował jakieś zamiary matrymonjalne i upatrzył nawet dla niej kandydata na męża z pośród okolicznych ziemiaństwa. O tych młodzieńcach Halina nie mogła nawet myśleć bez wstrętu i wolała się z nimi nie widywać, ażeby nie roześmiać się któremuś z nich prosto w twarz. Teraz jednak sądziła, że niechęć ojca w stosunku do niej przeminie, gdy uda posłuszeństwo wobec jego planów, czy zamiarów, a wówczas, kto wie, może się coś zmieni, może będzie mogła uzyskać sumę pieniędzy, potrzebną do urzeczywistnienia jej zamiarów, wtedy wyjedzie. Początkowo pomysł ten wydawał jej się bardzo przykry do wykonania, jednak postanowiła zaciąć zęby i wykonać go. Jeszcze tego samego wieczoru, gdy ojciec doszedł do przytomności i mógł rozmawiać, Halina znalazła się przy jego łożu. Była teraz uśmiechnięta i radosna jak dawniej. Gdy ojciec zaczął mówić coś na temat Jerzego, usiłował nawiązać rozmowę, ona przerwała mu, mówiąc:

— Dajmy już temu spokój, ojcze, twoje zdrowie jest dla mnie dużo ważniejsze, niż moja miłość. Trudno, nie chcesz się zgodzić na to, będę usiłowała zapomnieć o nim.

Brat jej, który był świadkiem tej rozmowy przypisywał sobie zasługę tej zmiany, w charakterze siostry.

(Dalszy ciąg jutro)



ZŁOWROŻBNA ZJAWA



DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Zresztą sądził on, że nawet wrogowie jego zapomną mu jego grzechy, kiedy chodzić będzie o ogólną sprawę prawa rycerskiego. Zwłaszcza — iż rzecz cała ma się przeciw klasztorowi! Zwykle klasztory starały się uszczuplić prawa rycerskie i dlatego chociażby szlachta je nienawidziła.

Poza tem, tak, jak on potrafi sędziom szkodę swoją niepowetowaną i stratę przedstawić i odmalować—to nie znajdzie się chyba ktoś taki, któryby potem mógł jeszcze wystąpić przeciw niemu.

Był on zresztą szlachcicem i nie odważonoby się po wyroku mówić, iż kierował się zemstą, albo, że sędziowie byli stronniczy.

Aby zaś najmniejszych nawet podejrzeń, ani też tarć niepotrzebnych, któreby sprawę zaognić mogły i przed oblicze samego króla jegomości, najmiłościwszego Kazimierza przedstawić nie było — on już się o to będzie troszczył.

Z uśmiechem więc na obleśnej swojej twarzy podał on wielkiej ksieni rękę swoją na zgodę, wołając przy tem głośno:

— A zatem — ręka na zgodę co do tego planu — przewielebna przełożono — to wcale niezła myśl! Z początku zdawała mi się nie tak dobrą, jak teraz po rozpatrzeniu się. — Pocóż mamy się spierać o to, czego i tak nie potrafilibyśmy rozstrzygnąć, boć sami w tem jesteśmy damy więc tę sprawę pod sąd najzupełniej bezstronny. Wyrokowi poddam się bez żadnych zastrzeżeń. Kogóż to wyznaczy siostra na swoich sędziów?

— Ja jestem zdania — Jarosławie Zaborowski — odparła zapytana, nie rozumiejąc tak nagłej zmiany postanowień burgrabi i dziwiąc się nawet temu niepomiernie — narazie kwestję tę postawimy w spokoju, aż do dokładniejszego zastanowienia się. Będzie lepiej i dla was i dla mnie. Najsamprzód musicie uwolnić pojmanych, bo inaczej —

— Czyżby siostra nie miała do mnie całkowitego zaufania? Bo jeżeli tak w istocie jest—to żałuję bardzo, żem się tak szybko na plan ten zdecydował. Byłbym wogóle o nim nawet nie myślał. No — i już jest bardzo późno, przewielebna przełożono. Nie mogę nawet dokładnie siostry zobaczyć w nastałej ciemności. Muszę wyruszać w drogę powrotną. Przez takie głupstewko nie może Świerklaniec być tak długo bez swojego pana, gdyż mogłoby na tem szkodę może nawet ponieść. Jadę tedy z powrotem, mimo nocy ciemnej — —



— Nie niecierpliwcie się tak, burgrabio, ja każę w tej chwili światło przynieść. Byłam cały czas rozmową naszą tak pochłonięta, iż nie zauważyłam nawet, że bez światła rozmawiamy.

To mówiąc pociągnęła ona za zwisający z pułapu sznur pleciony, z przytwierdzonym doń krzyżem. Rozległ się ostry dźwięk dzwonka, na odgłos którego weszła siostra dyżurująca, skłoniwszy się nisko w stronę przełożonej. Offka poleciła jej pozapalać stojące w trójramiennych lichtarzach świece.

W milczeniu stało się zadość życzeniu wielkiej ksieni.

Podczas tych czynności, wykonywanych przez przywołaną siostrę, miała czas Offka sprawę dokładnie jeszcze raz przemyśleć.

— Ja się na to także zgadzam, — zagadnęła ona milczącego burgrabię. Wyszukamy dwanaście osób z naszych bliskich i znajomych, którym sąd powierzymy. Z tego przypadnie na mnie sześć i na was sześć. Wyliczcie mi tedy waszych sprzymierzeńców.

— Obdarzę tym wyborem książąt Miedzianogórskich, Oleśnickich, Raciborskich oraz rycerzy z Miechowic, Tarnowic i Mikulczyc.

Offka aż się przelękła z radości. Wszyscy należeli do najzaciętszych wrogów burgrabi świerklanieckiego.

Zkolei i ona powierzyła mu swoich wybranych, na których polegać mogła niezachwianie we wszystkich wypadkach.

Wybrała ich z przezornością i niebywale ostrożnie.

A więc najsampierw dwóch wójtów klasztornych z Raciborza, burgrabiego Rudtkiego z Bytomia, przeora z Wrocławia oraz dwóch rycerzy z Orzegowa i z Biskupic. **Dalszy ciąg jutro**



ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50. zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz. 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300 277 Druk. „Prasa Polska" S. A.